Rok VII. 24 Kwietnia 1926 r. Nr. 14—15.

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

# Propaganda idei harcerskiej.

Z dotychczasowej mojej obserwacji życia harcerskiego nie zauważyłem jednej rzeczy, a mianowicie tego, aby duch harcerski, wytworzony w drużynie, promieniował na zewnątrz. Dotychczas zasklepiamy się w sobie i nie staramy się oddziaływać na innych. Czyżby brak nam było odwagi, lub też nie czujemy się na siłach? Gdyby tak, to byłoby bardzo źle i nie chcę tego nawet przypuszczać. O ile mi się zdaje, jest to raczej brak umiejętności i niezwracanie na to dostatecznej uwagi, a jednak jeżeli się zastanowimy, to czyż nie znajdziemy na każdym kroku do tego okazji i sposobności?

Środowisko harcerskie powinno dążyć do tego, aby duch harcerski promieniował zeń, aby oddziaływał na innych. My harcerze mamy w naszem prawie i przyrzeczeniu tak szczytne i wzniosłe ideały, jak żadna inna organizacja, powinniśmy być z tego dumni i dążyć ciągle, aby w myśl nich coraz bardziej daskonalić się, pracując nad swym charakterem. Stawiając tak wysoko nasze ideały i dążenia, samym swym przykładem będziemy pociągali innych. Nie chodzi mi o to, aby harcerz z tego powodu, że należy do Z. H. P. chodził dumny jak paw—nie, bo taki zostanie wyśmiany i nie będzie mógł być przykładem dla innych. O wręcz coś innego mi chodzi, a mianowicie: o wytworzenie tak silnej i mocnej atmosfery harcerskiej, takiego zżycia się i zbratania w drużynie, aby samym tylko przykładem móc oddziaływać na drugich i pociągnąć do swego grona, pamiętając zarazem, iż nie wolno nam się zasklepiać w swem kółku i nie dopuszczać do niego innych, — przeciwnie każdy, ktoby chciał do naszego grona wejść, winien być z otwartemi rękami przyjęty.

Dwie są drogi, któremi do tego dojdziemy i o nich chcę z wami pomówić: jedna to praca nad samym sobą w myśl prawa i przyrzeczenia harcerskiego, druga to propagowanie idei harcerskiej „wśród ludu mas" — przykładem i czynem. Tylko harcerz świadom swej wysokiej wartości moralnej, który szczerze i naprawdę głęboko ukochał ideę harcerską, nie z jej strony zewnętrznej, ale dla jej doniosłego znaczenia w kształceniu swego charakteru, będzie mógł oddziaływać na innych. Nie odznaką, nie mundurem przyciągnięcie innych, a chwiejnych utrzymacie w Z. H. P. — jeno swym przykładem. I w tej pracy nic innego nam nie pomoże, jak tylko dokładne zrozumienie prawa harcerskiego i przyjętych na siebie obowiązków, zawartych w przyrzeczeniu. Silna wola i wytrwałość, prawdomówność,

niesienie pomocy innym w każdym wypadku, braterskość i koleżeńskość, sumienne spełnianie swych obowiązków, poszanowanie starszych, karność i posłuszeństwo, wesołość i pogoda ducha, to są cechy zewnętrzne, które winny cechować każdego harcerza, niezależnie od tego, czy jest on w mundurze czy nie, czy nosi w danej chwili krzyż czy nie. One i jeszcze raz tylko one o ile będą należycie przestrzegane przez harcerzy będą przyciągały i innych. W każdym człowieku są skłonności złe i dobre, ale to co jest szlachetne, piękne i dobre zawsze ludzi pociąga i starają się oni to naśladować, a takim powinien być człowiek wychowany przez prawo i przyrzeczenie harcerskie. Dlatego też powinniśmy aż nawet do przesady, z największą pedanterją ciągle je kształcić i pielęgnować.

Szczególnie w tym roku takie postanowienia powinny powstać, bowiem obchodzimy piętnastolecie Z.H.P. i ta rocznica oraz to, że rok zeszły był specjalnie przeznaczony na wprowadzenie prawa w życie, muszą nam nasuwać pewne refleksje: czy jestem dobrym i jakim powinienem być?

A teraz pomówmy o drugiej drodze propagowania idei harcerskiej na zewnątrz. Mając już tak wyrobione silnie intelektualnie środowisko przyjdzie nam to bardzo łatwo. Sprawa ta częściowo była omawiana na odprawie Komendantów drużyn w grudniu zeszłego roku. Przedewszystkiem powinniśmy zwrócić uwagę na izby harcerskie, aby były zawsze czyste, schludne, ładnie i czysto utrzymane, ażeby każdy kto do niej wejdzie był mile dotknięty jej widokiem. Dalej o ile was na to stać (izba duża i są fundusze), urządzić bibljotekę i czytelnię nie tylko pism harcerskich, ale wogóle młodzieży, klub, szachy i t.d., z których mogliby korzystać i nieharcerze. W domu pokój twój powinien być zawsze przybrany odznakami i godłami używanymi w Harcerstwie, tak aby można było poznać, iż tu mieszka harcerz. Dalej starsi druhowie mogą urządzać gry i zabawy dla młodszych uczni ze swego gimnazjum, a pożądanem byłoby, aby można było je prowadzić w szkołach powszechnych lub organizować „kluby uliczników". Hasła wysunięte na rok bieżący, naczelne wytyczne w pracy, wiele nam nastręczają ku temu sposobności; urządzanie odczytów i wykładów o handlu i przemyśle polskim, o potrzebie popierania, go a bojkotowania wyrobów zagranicznych, o szkodliwości alkoholizmu, o potrzebie oszczędności i t.d., któreby były urządzane z inicjatywy drużyny harcerskiej zapewne jednać nam będą wielu sympatyków, a mają one również i doniosłe znaczenie ekonomiczne dla kraju.

W związku z wysuniętymi hasłami pracy na rok bieżący, możemy jeszcze propagować i szerzyć je w ten sposób, że na wszystkich pismach i kopertach, będą przybijane zdania np. „oszczędzaj każdy grosz", „składaj oszczędności, a będziesz bogatym", „poznaj swój rodzimy handel i przemysł", „alkohol to trucizna" i t. p. Zdania takie można kazać odbić na pieczątkach i przykładać je na wychodzącej korespondencji z drużyn, Komend Chorągwi i t. d.

A może kto z Was będzie miał lepsze pomysły—niech się nimi podzieli z nami, podając je w „Harcerzu".

O szerzeniu idei harcerskiej przez prasę tak harcerską, jak i starszego społeczeństwa napiszę osobno.

*Z. Gołębiowski.*

Kom. Chor. Lub.

# *Patron Harcerstwa. Święty Jerzy.*

Wraz z wiosną i radosnem powitaniem „Budzącej się do życia przyrody” wyłania się święto niemniej radosne Patrona Skautingu i Harcerstwa Św. Jerzego.

Oto streszczenie jego życiorysu.

Swięty Jerzy zajmował za panowania cesarza Dyoklecjana wybitne stanowisko w wojsku rzymskiem. Podczas prześladowania chrześcijan poniósł śmierć męczeńską w Nikodemji. Z działalności Jego życiowej doskonale można o Nim powiedzieć, że: Był rycerzem nieskalanego charakteru, wielkiej, zdolnej do poświęcenia miłości i odwagi ku obronie prawdy. Wzniosła ta odwaga sprawiła tak silne wrażenie na żonie Dyoklecjana, że poganka ta została chrześcijanką, poczem wraz z św. Jerzym została ściętą. Uroczystość św. Jerzego wcześnie była już obchodzoną w kościele i krajach Europy. W kościele wschodnim jest nakazanem świętem.

W czasach średniowiecza za Patrona Go mieli rycerze chrześcijańscy i w dzisiejszych czasach jest szczególnie Patronem ludzi wojskowych. On prowadził w szlachetny bój w obronę „Ziemi Św.“, Ojczyzny lub uciśnionych, Jego przykład przewodniczył rycerstwu w życiu domowem. Miłość Boga i bliźnich, którą posiadał, zachęcała ich do niesienia pomocy słabym i uciśnionym, do otaczania opieką każdego ubogiego człowieka, do czynu w imię Boga dla dobra kraju i bliźnich.

Św. Jerzy jest i naszym Patronem i Opiekunem skautingu Baden-Powellowskiego. Wszak skauting to tylko nowa forma rycerstwa i przystosowanie jej do dzisiejszych czasów, ideologja ta sama.

Jak rycerze wzorowali się na Jego prawym, nieugiętym charakterze, tak samo i my, chcąc go najlepiej uczcić, wyrabiamy w sobie prawdziwie rycerskiego ducha. Prawo harcerskie, które nam pomaga do zrealizowania tego, jest jakby wyjęte z jego życia.

Prawdziwie męska odwaga, która go cechowała nietylko w krwawym boju, lecz jeszcze więcej w walce ze słabością i nałogami i w obronie prawdy, zachęca nas do śmiałego i pogodnego znoszenia życiowych burz, do uśmiechu tak w szczęściu jak i niedoli.

W dniu Jego święta, Drużyny skautowe całego świata złożą hołd swemu Patronowi w uroczystym obchodzie, zaznaczając już tem samem cześć dla Patrona Swego i chęć naśladowania Go, a wykazując wspólne myśli i dążenia drużyn całego świata, Braterskość skautową wszystkich narodów — i miłość wszystkich ludzi.

W dniu tym z radością harcerz pomyśli, że brać skautowa i w innych krajach święto to obchodzi i mocniej poczuje siłę organizacji i jej idei.

Bądźmy czujni, druhowie, gdyż jak św. Jerzemu przewodniczyło w życiu ciągłe czuwanie nad swym charakterem, tak i nam na drodze życia przewodniczyć będzie Prawo Harcerskie.

Czuwaj!

*Józef Kubara.*

---

*Gdziekolwiek złe urządzenie własności gruntowej, zamiast zachęcania, tamuje rzeczone wydatki i pracowitość rolnika, tam, dopokąd te przeszkody zniszczone nie będą, rolnictwo trwać musi nikczemne; kraj słaby, bo nigdy w porównaniu do tej mocy, której dzisiaj obrona zewnętrzna potrzebuje, podatków wybrać nie potrafi.*

*Ks. St. Staszic „Przestrogi dla Polski“.*

---

# Włóczęga po Polsce.

Nim zdecydujemy się wyruszyć w pierwszą naszą wędrówkę po rozległych, a pięknych obszarach ojczystych, zwykle mamy dużo trudności z wyborem odpowiedniego szlaku wycieczki. Jest bowiem w czem wybierać: ciągną nas puszcze litewskie i równiny Wołynia, nęcą tajemniczym urokiem góry od Czarnohory hen po Baranią, uśmiecha się równinne Mazowsze, szumi coś do nas zdala odwieczny Bałtyk, wabi gwar ruchliwego życia Śląskiego, ciekawi pełna pamiątek historycznych Wielkopolska. Pierwsza nasza wędrówka musi biec szlakiem znanym, utorowanym i opisanym przez innych, albowiem tylko w ten sposób możemy nauczyć się wykorzystania wszystkich ponęt włóczęgi.

A więc, proszę, weźcie pierwszą lepszą mapę Rzplitej i starajcie się odnaleść na niej tych kilka szlaków, z których proponuję wybierać na początek.

Naturalnie każdy z Was będzie wyruszał na wycieczkę z miejscowości, w której zamieszkuje, — ja zaś muszę podawać pewne oderwane kawałki drogi, do których Wy, w zależności od miejsca przebywania, musicie coś niecoś dosztukować lub odjąć, albo też rozbić każdy projekt na kilka oddzielnych wycieczek.

A więc:

1. Kraków—Ojców—Miechów—Chęciny—Kielce — pasmo Śto-Krzyskie — Opatów — Ujazd— Ossolin—Klimontów—Sandomierz—Puławy — Warszawa.

2. Kraków — Ojców — pasmem Jury Krakowsko-Wieluńskiej do Częstochowy.

3. Kraków — Bielsk — Biała — miejscowość Wisła—Barania Góra—Żywiec—Babia Góra—Nowy Targ—Zakopane.

4. Warszawa — Modlin — Czerwińsk — Wyszogród — Płock — Włocławek—Płowce—Kruszwica— jeziora Ślesińskie—Konin—Koło—Łęczyca — Łowicz — Warszawa.

5. Częstochowa — Zagłębie Dąbrowskie — Śląsk — Ojców — Kraków.

6. Brodnica—biegiem Drwęcy—Toruń — Inowrocław — Strzelno — Gniezno — Poznań.

7. Polskie wybrzeże morskie od Żarnowca do Helu, Puck — Oksynia — Sopoty — Oliwa — Gdańsk — Tczew.

8. Ostrołęka — Łomża — Rajgród—Augustów—Suwałki—jeż. Wigry — Sejny.

9. Puszcza Białowieska — Grodno — Druskieniki — Troki — Wilno.

Tych kilka szlaków naturalnie nie wyczerpuje znajomości całej Polski, choć na każdy z nich należy poświęcić od 2 do 6 tygodni wędrówki.

Zresztą spróbujcie sami ułożyć sobie projekt takiej wędrówki w zależności od miejsca zamieszkania, zainteresowań, czasu, jakim rozporządzacie i... funduszów.

Najlepiej, jeżeli pójdziecie w te okolice, które Was najbardziej zaciekawiają. Zapoznać się z niemi narazie możecie w specjalnych „przewodnikach“ i mapach o których pomówimy w następnym numerze.

*Tadeusz Maresz.*

# *Rzeki spławne w Polsce.*

Niemasz w Europie drugiego kraju tak licznemi podzielonego rzekami, tak sposobnego do handlu, jak Polska. 4819 rzek i rzeczek liczy, które między morzem Baltyckim i morzem Czarnym ziemię te przebiegają. Biorą początek jedne w Połockiem, lub Inflanckiem, co dawniej ortejskiemi góry zwano. Drugie wychodzą z Karpatów; inne z Poleskich błót i jezior. Skądkolwiek zaś wszczynają się, wszędzie niektóre toczą swe wody do Czarnego, a niektóre do Baltyckiego morza. Z tych rzeki portowe, już spławne są: Dniestr, Styr, Bug, Brusa, Wieprz, Wisła, Wisłoka, Dunajec, San, Nida, Proszna, Warta, Pilica, Narew, Narewka, Brda, Noteć, Wilja, Horyń, Słucz. Nierównie więcej ich można przyczynić zniesieniem na nich młynów i przeczyszczeniem ich koryt.

Rzeki i rzeczki, które z łatwością mogą być spławne, z sobą połączone, a razem połączyć morze Czarne z Baltyckim, leżą wszystkie w samych płaszczyznach, bieg ich wód jest niegwałtowny; wszystkie w tych zapadłych równinach poleskich, które się od południa na północ przez cały kraj rozciągają: w których znajduje się punkt taki, szczególniej w jeziorach Pińskich, z którego, naturalnie, jedne wody płyną do Czarnego, a drugie do Baltyckiego morza. Punkt ten był mierzony. Jest 32 stóp wyższy od morza Czarnego, a 17 stóp od Baltyckiego.

W tym rozległym kraju płaszczyzn, w którym sama natura już podziałem swych wód morze Czarne z Baltyckim jednoczy, rzeki, które mogą być z zwielką łatwością połączone i spławne, są następujące: Niemen z Prypecią, już kanałem Ogińskiego połączony; kanał Muchawiecki łączy Prypeć z Bugiem, Berezyna połączona łatwo być może z Dźwiną. Za pomocą kanału z Biebrzy w Narew, można złączyć Niemen z Wisłą. Dawna jest myśl łączenia Bugu z Dniestrem. Może łatwo stoczyć swe wody Niewiaza z Aą. Hydrograficzna karta tych krain odkryłaby jeszcze setne podobne, dla prostego spławu z mórz południowych na północne i przeciwnie, rzek z sobą połączenie, za pomocą kanałów, za pośrednictwem niezliczonych w tych płaszczyznach jezior, które zdają się tu być resztkami z łączących się tędy mórz kiedyś.

Nadto, potrzeba jak najprędzej dróg robionych, kamiennych, jakie już znajdują się porobione w departamentach wyższych, w Krakowskim, w województwach Ruskich, w całym Pokuciu, Karpackiem. W tychże samych departamentach krain płaskich największe znajdują się lasy, zdatne do marynarstwa, i łatwe drzew sprowadzenie do morza.

Ma jeszcze Polska wielkie lasy w departamentach górnych, jako to: w Radomskim, w Karpatach wyższych i Pokuciu, lecz te ostatnie są potrzebne do warzonek soli. W Radomskim piece i kuźnice licznych kopalni żelaza, galmanu tameczne lasy niszczą. W Karpatach jest drzewa wiele zbytniego, dla niedostępnych miejsc i braku sposobów wyprowadzenia do rzek. Część przecież wychodzi na równiny spławem, część bywa użyta do kuźnic, tam się znajdujących.

# „Słonie" chcą Stanicy!!

Bardzo byliśmy wzruszeni, czytając w 9-tym numerze „Harcerza" artykuł Dh. St. Langiego p. t. „O nasze podstawy materjalne". Był to bowiem pierwszy artykuł, który poparł hasło, rzucone przez naszą gromadę. Ileż prawdy w tych słowach, że najbardziej nawet wpływowi i popularni instruktorzy, po przeczytaniu naszej odezwy, wątpią w to, czy się uda zebrać od wszystkich Druhen i Druhów owe 5-groszowe składki; są nawet tacy, którzy robią przyjemny uśmiech na temat: „jacy ci „słonie" są... starzy, a naiwni", — a odezwę naszą traktują, jak którąś z bajek z Tysiąca i jednej nocy.

**Więc „Gromada Słoni" zapytuje tych wszystkich Druhów, jakaż organizacja, jak nie Harcerstwo, na coś podobnego się zdobędzie? i w jakiej organizac i, jeśli nie w Harcerstwie, poziom ideowy musi górować nad wszystkiem?**

Dużo na ten temat można mówić, pisać i t. p., i zawsze dochodzimy do jednego, iż w całym naszym Związku brakuje jakiegoś realnego celu, wspólnego dla wszystkich Druhen, Druhów i przyjaciół. To, że łączą nas wspólne idee, że staramy się kształcić ducha i ciało, to jest bardzo dużo, ale nie wszystko. Każde większe zbiorowisko ludzi lub jakaś organizacja powinna coś robić wspólnemi siłami, aby móc podkreślić, iż czego nie dokonają 2 chorągwie, tego związek, jako całość, dokona z łatwością.

My, jako potężna organizacja, nic nie robimy. Rozdzieleni jesteśmy na drobne państewka, które działają tylko w miarę swych potrzeb i zupełnie nie solidaryzują się z całym ruchem harcerskim.

**A właśnie owe 5-groszowe składki nauczą nas mnóstwa rzeczy, a więc przedewszystkiem: 1) poczucia potęgi solidarności, 2) karności, 3) wspólnego dążenia wszystkich ku jednemu celowi i wielu, wielu innych rzeczy.**

Dlatego „Gromada Słoni" pozy 39 W. D. H. mocno popiera swój projekt i wielkim głosem woła do Was, młodzieży harcerska: **przeznaczcie owe 5-groszówki na budowę stanicy, i to wszyscy! Pamiętajcie, iż z 5-groszówek może powstać potężna suma tylko wtedy, jeśli ich będzie bardzo dużo.**

A więc dalej, ochotnie stańmy do zbierania tych drobnych cegiełek na Swoją stanicę, pamiętając, że w jedności i solidarności jest siła, która łamie „czego rozum nie złamie"!

*W. Bublewski.*

# NASZ ZASTĘP.

Już się tak utarło, że jeżeli pisze się coś o drużynie, czy zastępie, to musi to być koniecznie sprawozdanie z wycieczki, gwiazdki, czy wieczornicy, a nie spotyka się opisów życia szarego, bez występów, wycieczek i t. p. A przecież takiego życia jest najwięcej i ma ono wiele swoich przyjemności. Dlaczegoż właśnie tego nie opisać? Pomijając wszelkie dobre uczynki i samą pracę (bo toby za dużo miejsca zajęło) opiszę, jak nasz

zastęp uprzyjemnia sobie niezawsze zajmujące z braku odpowiednich warunków życie harcerskie.

Zastęp nasz jest bardzo wesoły i „bałaganiarski”. Mamy wszystkie stopień „Ochotniczki“ i przyrzeczenie, a zastępowa stopień „Pionierki“, pomimo tego jednakże nie jesteśmy na bardzo wysokim stopniu udoskonalenia, chociaż nie jesteśmy, broń Boże, ostatnie w drużynie, za to mamy opinję najbardziej pomysłowego zastępu, bo coraz to coś nowego, choć nie zawsze zbyt mądrego, przyjdzie nam do głowy i zaraz to w czyn wprowadzamy. Do takich wymysłów należą np. kokardki, które nosimy dla przypominania sobie najważniejszego ćwiczenia (nie mogę napisać, jakiego, bo to sekret). Druhna, mająca w ciągu tygodnia więcej, niż dwa minusy, zwraca kokardkę i nie oddaje jej aż do poprawy.

Każda z nas ma swoją nazwę; jest więc „trajkotyna“, bo nie uznaje zupełnie milczenia i wiecznie trajkocze, „parada” bo ma zwyczaj mówić: „A bodaj cię parada wzięła“, „kozaczek“, „skoczek“, który wiecznie wierci się i podskakuje, „czarnuszek“, „ozorek“, bo zbyt często pokazuje języczek, artystki: „paleta“ i „piszczałka“ i nasz wiecznie niezgadzający się na wszystko „niechciej“.

Każda z nas ma też jakiś urząd w zastępie (za wyjątkiem zastępowej-przybocznej „trajkotyny“ i „czarnuszka“, bo ten już jest zajęty w drnie). Jedna jest sekretarką i gablotekarką zarazem, druga kapralką i skarbniczką, inna prowadzi kasę oszczędnościową i przedsiębiorstwo zastępu, dwie tworzą komisję, ułatwiającą zdobywanie sprawności; mamy jeszcze śpiewaczkę, która nas uczy melodji piosenek i kronikarkę. Nasza śpiewaczka posiada zawsze przy sobie oprócz klasycznego sopranu, kamerton w kieszeni, a w głowie zdolność wierszoklety, której zastęp zawdzięcza dwie własne piosenki.

Ponieważ w szkole nie mamy izby z powodu braku lokalu, wtęc nasz zastęp urządził sobie „izbę“ w kasetce od książek jednej z druhenek w internacie, (bo wszystkie jesteśmy internatkami). Izba ta nazywa się „gablotką“(!) Znajdują się w niej wszystkie nasze graty jak np. osiem chorągiewek sygnalizacyjnych, staruszka apteczka drewniana („ogniotrwała“), kasa oszczędnościowa, nasza chorągiewka zastępu z „krową“ (czyt.: z sarną), księga korespondencyj i rozkazów, humorystyczna kronika zastępu, oraz różne rzeczy, które „okolicznościowo“ odwiedzają gablotkę. Wewnętrzna strona drzwiczek kasetki jest tablicą rozkazów. Gablotka nasza jest jednak bardzo brzydka, więc obecnie mamy konkurs na ozdobienie jej, a nagrodą będzie sznurek szeregowej.

Przy okazji muszę wspomnieć o praojcu wszystkich konkursów, mianowicie o konkursie na reformy w zastępie. Pod wyrazem — reformy rozumiemy różne pomysły, wymysły i t. p. konkurs będzie rozegrany przy końcu roku szkolnego (oczywiście będzie nagroda).

Mamy jeszcze różne tajemnicze znaki i hasła. Jedno z nich wygląda tak: jeśli jakaś sarenka kłóci się z kimś (zwyczajnie „po babsku“), to przechodząca druga sarenka przypomina jej ćwiczenie miesięczne, mówiąc „5“. (Wpływ na otoczenie). A może kto z czytelników domyśli się, dlaczego „5“ właśnie?

Czasem strzeli nam do głowy szukanie mieszkań bez adresu, a wyglada to tak; dowiadujemy się o czyjś „dokładny“ adres, który brzmi mniejwięcej następująco: najpierw prosto, potem na prawo, dalej w lewo, krę-

to i znów prosto, następnie ścieżką na północ, gdzie będzie podwórze z furtką drewnianą, a tam już mieszka ta i ta". Bardzo przyjemnie jest znaleść w ten sposób siedzibę koleżanki.

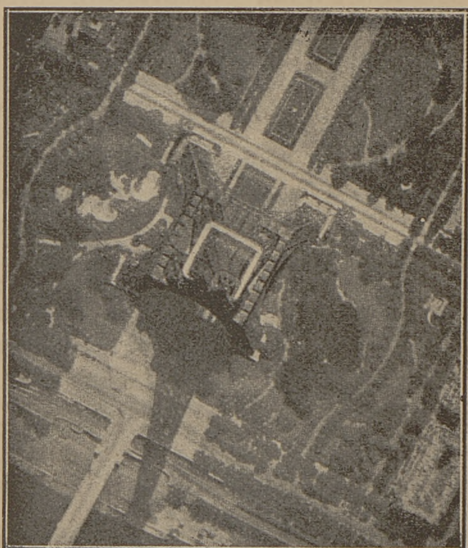
Dość często mamy święta zastępu, któremi są najczęściej imieniny druhen, obchodzone zawsze z wielką pompą, rakietą i śpiewem. Uprzyjemniamy sobie pracę harcerską wszelkiemi sposobami, więc też wesoło nam zawsze.

Oto obrazek zastępu mieszczuchów, który nosa nie wystawia poza obręb murów szkolnych.

*„Czarnuszek".*

# *Zasady zjawisk radjowych.*

(Dokończenie.)



Wieża Ejfla (widok z góry). Służy ona obecnie jako antena dla kilku stacyj nadawczych.

Wyobraźmy sobie staw — wielki, a spokojny. Niech ucichną wiatry i niech się nic nie waży zamącić jego zwierciadlanej powierzchni! U brzegu znajdziemy łódkę. Wsiądźmy do niej i wypłyńmy na środek naszego stawu. Weźmiemy ze sobą przyrząd, niebardzo coprawda licujący z poetycznym nastrojem, który nieraz na cichej wodzie ogarnia, jednak niezbędny dla naszych zamiarów. Jest to — tłoczek od konewki do robienia masła. Gdy się zatrzyma nasza łódź i zamrze obudzona jej ruchem toń stawu, przystąpimy do naszych skomplikowanych doświadczeń. Zacznijmy tedy wziętym ze sobą tłoczkiem uderzać w cichą wodę zupełnie tak samo, jakbyśmy chcieli zbić ją na masło. Róbmy to miarowo i spokojnie. Niezwłocznie w miejscu uderzeń tłoczka zaczną powstawać fale i będą biec środkowo, zataczając coraz większe koła, ku brzegom naszego stawu. Spoczywające dotąd nieruchomo na cichej tafli stawu suche gałązki, listki i inne przedmioty zaczną podskakiwać na wywołanych przez nas falach. Przyjrzyjmy się lepiej! Zauważymy po pierwsze, że fale tylko pozornie „biegną". W rzeczywistości woda nie porusza się z miejsca, jeno podskakuje do góry i opada w dół, a z nią razem pływające przedmioty. To co „biegnie" w postaci kół do brzegów, jest czemś nie materjalnem, co nazwaćby można ruchem falowym. Następnie — zauważymy pewną część pływających przedmiotów, naprzykład — zgniłe przesiąknięte wodą większe kawałki drzewa, — które nie podskakują na naszych falach. Fale

przechodzą ponad niemi, opłukują je, ale rozruszać nie mogą. Dopiero jeśli my zamiast częstych uderzeń tłoczka zaczniemy poruszać nim rzadziej, a fale nasze od tego wydłużą się, czyli—rozszerzą się i pogłębią—wtedy dopiero i te przedmioty zmusimy do unoszenia się i opadania.—Zanotujemy to sobie i róbmy dalsze spostrzeżenia. Każda najdalej położona gałązka podskoczy i opadnie właśnie tyle razy, wiele fal wyjdzie z pod naszego tłoczka. Czyli, że moglibyśmy odrazu nawiązać „komunikację bez drutu“ z kimś, ktoby niezależnie od nas taką gałązkę obserwował? wystarczyłoby tylko umówić się, jaka liczba „podskoków” gałązki ma odpowiadać tej lub owej literze alfabetu. Jeśli jeszcze uzupełnimy nasze doświadczenie w ten sposób, że ktoś zręczniejszy z nas rzuci do wody kamień w pewnem oddaleniu od łodzi, a my się przekonamy, że powstające stąd nowe fale i fale od naszego tłoczka nie przeszkadzają sobie zupełnie, że fale tę wzajemnie się tylko krzyżują, przenikają i rozchodzą każda w swoim kierunku,—nie mamy tedy już nic do roboty na stawie i możemy wracać do domu. Wracając, nie oburzajmy się na to, że zaproszono naz na dziecinną zabawę, gdyż każdy szczegół tych od dzieciństwa obserwowanych zjawisk ma dla nas duże znaczenie.

Radjotechnika ma do czynienia ze zjawiskami zupełnie podobnemi. Radjo-komunikacja również oparta jest z jednej strony — *na wysyłaniu fal* w jednym punkcie globu ziemskiego i na reagowaniu „czegoś” na te fale w drugim punkcie. Nie posługujmy się, jednak w tym wypadku wodą, a t. zw. „eterem kosmicznym”.

Cóż to jest ów eter kosmiczny? Zaznaczymy, że eter siarkowy, sprzedawany w aptekach w postaci lotnego, ziębiącego w dotyku i odurzającego zapachem płynu,—niema nic wspólnego z eterem kosmicznym. Ten ostatni jest to substancja niewidoczna, poniekąd tajemnicza, która ogarnia cały wszechświat, wypełnia sobą szczelnie i przenika dokładnie wszystko, co nas otacza. Gdybyśmy wypompowali z jakiegoś naczynia powietrze doszczętnie — zostałby sam eter, w postaci niedostępnego dla naszych zmysłów jakby gazu, którego ani wypompować, ani usunąć nie można żadnym sposobem. Eter w równej zresztą mierze wypełnia sobą całą martwą i żywą naturę, a więc jest i w nas, miły Czytelniku! Raczej—wszystko, co nas otacza i my sami, każda cząstka naszego ciała, ba!cały świat, wszystkie słońca i gwiazdy — wszystko pływa w tym eterze i jest nim przesiąknięte. Niech zniknie świat — pozostanie eter kosmiczny! Jemu zawdzięczamy istnienie światła, w nim też rozchodzą się fale, któremi posługujemy się w radjotechnice.

Radjowa stacja nadawcza posiada urządzenie, wytwarzające wielką i osobliwą siłę t. zw. — energję elektromagnetyczną, powstającą w postaci drgań energji elektrycznej. Drgania te są tak częste, że sięgają miljonów razy na sekundę. Specjalne znów urządzenie na stacji nadawczej—t. zw. *antena*— wysyła, t. j. *wypromieniowuje* tę drgającą siłę w przestrzeń i w ten sposób wprawia w ruch falisty cząstki eteru kosmicznego, Fale rozpływają się w eterze odśrodkowo, niosąc niejako na sobie energję elektromagnetyczną. Mkną one z zawrotną szybkością trzystu tysięcy kilometrów na sekundę! Taka „niemożliwa“ szybkość możliwa jest tylko dlatego, że cząsteczki eteru (podobnie jak cząstki wody w naszym przykładzie!) nie ruszają się z miejsca, mknie zaś tylko „ruch falisty“! Fale elektromagnetyczne przenikają wraz z eterem wszędzie i przechodzą przez wszystko, nie znając żadnych przeszkód. Gdy trafiają wreszcie na inną

*antenę*, urządzoną na stacji odbiorczej, zostają przez nią w pewnej części pochłonięte, spływają następnie z anteny do zbiornika i „wprawiają go w ruch“. Jeśli na stacji nadawczej zaczniemy nasze drgania elektromagnetyczne zmieniać i przerywać, powstaną zmiany w falach płynących w eterze, zajdą też zmiany i przerwy w działaniu odbiornika. Za pośrednictwem zgóry umówionych przerw i zmian, a więc — znaków, przesyłane są radjodepesze. Tak w ogólnych zarysach wyglądają zasady radjotechniki. Widzimy w nich zupełne odtworzenie naszych doświadczeń z wodą i tłoczkiem.

Radjofonja, czyli technika przesyłania dźwięków (głosu, muzyki i t. p.), na odległość jest oparta na tych samych podstawach. W specjalnie urządzonej sali, której ściany, podłoga i sufit są szczelnie obite suknem w celu unieszkodliwienia najlżejszego echa, przed aparatem bardzo precyzyjnym, t. zw. mikrofonem, odbywają się koncerty, prelekcje i t. p. Mikrofon jest to aparat, w którym wszelki trafiający doń dźwięk wywołuje zmiany na przepływającym przez niego bez przerwy prądzie elektrycznym. Z tego aparatu prąd elektryczny, razem ze zmianami. które w nim zaszły pod wpływem przyjęcia przez mikrofon różnych dźwięków, przechodzi do innego aparatu, który nazywa się wzmacniaczem i tam—zgodnie z nazwą tego aparatu—wzmacnia się, przybierając wielką siłę, a z nim razem zwiększają się odpowiednio i zachodzące w nim zmiany. Ze wzmacniacza prąd biegnie przez przewodniki do tego miejsca na stacji nadawczej, gdzie wytwarzane są opisane wyżej drgania elektromagnetyczne, i przekazuje tym drganiom wszystkie zmiany, które sam otrzymał w mikrofonie pod wpływem przyjętych dźwięków. W rezultacie—spływające z anteny fale elektromagnetyczne noszą w sobie dokładne *odbicie* tych słów i dźwięków, które przyjął mikrofon w sali koncertowej (porównajcie nasz przykład z pismem na początku artykułu!). Z chwilą gdy fale dostaną się do anteny odbiorczej, a z niej do odbiornika, odbiornik *odtworzy* dokładnie wszystkie słowa i dźwięki, które „przyjął na siebie prąd” na stacji nadawczej. W tym celu każdy odbiornik posiada kilka części. Jedna z nich przyjmuje fale z anteny i przerabia je w sposób specjalny. Zawdzięczając temu, w odbiorniku powstaje prąd zupełnie jednakowy z prądem, płynącym w mikrofonie, a więc prąd, na którym są „odbite“ słowa i dźwięki. Inna część aparatu prąd ten wzmacnia (gdyż po drodze stracił on znacznie na sile) i wreszcie ostatnia t. zw. słuchawka lub głośnik zmienia prąd na dźwięk, oddając dokładnie i ściśle przyjęte przez mikrofon stacji nadawczej słowa i muzykę. I tu dopiero występują zalety, dla których musimy oddać pierwszeństwo sposobowi przesyłania mowy ludzkiej przez „radjo“ przed sposobem, opisanym na początku artykułu.

Wiele to czasu trzeba, żeby moje słowa: „witajcie, mili Czytelnicy!” dobrnęły do Was! Radjo zaniosłoby je z szybkością 300.000 kilometrów na sekundę! Usłyszelibyście je niemal wcześniej, niżbym skończył mówić! To jeszcze nie wszystko. Czytając głośno słowa: „witajcie, mili Czytelnicy!” nie macie przecie wrażenia, że to ja właśnie mówię. To, co było powiedziane basem, zostanie odtworzone tenorem lub sopranem lub odwrotnie i pozatem z zupełnie inną intonacją. Radjo tych usterek nie posiada. Ono oddaje dźwięk do złudzenia, tak jak go przyjęło!

Nasze doświadczenie na stawie— jak to teraz widzimy — przydało się nam bardzo. W obu zjawiskach „mechanika” w zasadzie pozostaje ta sa-

ma. Ba nawet w szczegółach, jak się zaraz o tem przekonamy.

Nie zadajecie sobie pytania—jakże to te fale, rozsyłane o jednej i tej samej porze z różnych stron w różnych kierunkach nie zmieszają się między sobą? Jakże to możemy słuchać właśnie tego, czego chcemy? Otóż—na stawie mieliśmy już na to wszystko odpowiedź. Wytwarzane przez tłoczek fale małe, a płytkie, — względnie — *krótkie*, poruszały tylko część pływających na wodzie przedmiotów. Dopiero fale głębsze, względnie — *dłuższe*, poruszały resztę. Spotykając się ze sobą fale te — nie przeszkadzając sobie wzajemnie—przechodziły jedne przez drugie i mknęły każda swoją drogą. Tak samo jest z falami elektromagnetycznemi w eterze. Przechodzą przez siebie wzajemnie i mkną na wszystkie strony, a nasza antena odbiorcza wyławia tylko te z nich, które są dla niej „odpowiednie". W naszej zaś mocy jest, zapomocą specjalnych przyrządów, wchodzących w skład naszego odbiornika, uczynić naszą antenę wrażliwą czyli—*nastroić* ją na tę lub ową falę. Każda stacja nadawcza nadaje zawsze na swojej, jej tylko tylko właściwej fali. Fale te mierzą się na długość w metrach. Tak więc Warszawa nadaje na fali o długości 380 metr., Rzym—425 metr., Paryż—2.650 metr., i t. d. Jeśli więc nastroimy naszą antenę i odbiornik na falę o długości 380 metr. — odbierzemy koncert warszawski, a jeśli na 2.650 metr.—usłyszymy koncret paryski i t. p.

Z powodu braku miejsca nie możemy niestety zająć się szczegółami, aczkolwiek o urządzeniu i działaniu poszczególnych części stacyj i aparatów radjowych dałoby się jeszcze bardzo dużo ciekawego powiedzieć.

Powrócimy do tego tematu niebawem.

*Stanisław W. Bukowski.*

# *MOJA DOLA.*

Cicho, tajemniczo poczęły padać z szelestem białe płatki śniegu. Pierwszy biegł z szybkością, gdy nagle ujrzał ze zdumieniem, że on jeden tylko leci i oniemiał i... rozpłynął się, nie dobiegłszy ziemi. Wnet nadleciała cała gromada jego towarzyszy i spadła na ziemię. Powitała je radośnie. Ażeby wystąpić godnie przybrała się w szatę lodu. Ścięła rzeki, stawy i czekała. Coraz gęściej i szybciej biegły białe zastępy.

Tadzio był nie wesół. Zerwał sią rano z łóżka i spojrzawszy w okno westchnął. Podczas gdy wszyscy rówieśnicy jego cieszyli się, on jeden był smutny. Cóż go miało cieszyć? że nie miał butów, ubrania? Latem jakbądź chodził, latem można. Mógł iść do lasu i całemi dniami w nim przebywać. Nie było mu ani głodno, ani chłodno. Las dostarczał chłopcu jagód, orzechów, grzybów, mchów na posłanie. Mógł wreszcie położywszy się na polance, oblanej blaskiem słońca, marzyć. Tadzio był marzycielem, gorącą miał duszę. Bywał prawie stałym mieszkańcem lasu, który znał chłopca. Szumiały mu na powitanie drzewa, pochyliwszy wierzchołki, jakby oddając się w jego posiadanie. Kwiaty się chyliły do kolan. I zapominał Tadzio, że w domu jest głód i nędza, a oddawał się marzeniom. Lecz lato mijało, nadchodziła zima. To też nie lubił tej pory roku. Musiał bowiem siedzieć w domu i słuchać kłótni i waśni rodzinnych. Rodzice jego, będąc biednymi, zamiast poddać się woli Bożej i wychowywać dzieci na ludzi dzielnych i dobrych,

kłócili się, że biedzie tej każde z nich jest winne. I tak dni schodziły. I jakież to miały wyrość dzieci, które w ten sposób się uczyły złego? Cierpiał nad tem Tadzio. Wiedział, że źle, że powinno być inaczej, a tymczasem to, co słyszał, przejmowało go wstrętem i szamotał się w sobie.

W chwilach takiego zwątpienia i duchowej rozterki, szedł do ubogiego kościółka i tam wpatrzony w poczerniałe rysy Chrystusa, powoli się uspokajał. Dziwne wrażenie na chłopca wywierał kościółek. Było mu dobrze i swojsko wśród poczerniałych murów i obrazów świętych. Chrystus spoglądał nań dobrotliwie z wysokości krzyża i zdawał się szeptać do zbolałej duszy chłopca „nie rozpaczaj, jam więcej wycierpiał dla ciebie, a ty nie jesteś zdolny zrobić ofiary dla mnie". Niemy ten wyrzut szarpał duszę Tadzia, kajał się z głębi skruszonego serca i obiecywał poprawę.

Pewnego razu bardziej niż zwykle rozżalony, padł na kolana przed krzyżem i z ust wyrwał mu się okrzyk: „Jezu, naucz mnie, co mam czynić, wskaż mi drogę, bo szamocę się jak ptak zamknięty w klatce". Wtem o cudzie! usłyszał najwyraźniej słowa z krzyża: „nie rozpaczaj, los twój się zmieni". Dziwny spokój zapanował w duszy chłopca. Wstał i ucałowawszy krzyż wyszedł uspokojony. Wracając do domu, zauważył powóz stojący nieruchomo, prawdopodobnie coś w nim się zepsuło. Koło powozu stał niemłody pan z żoną. Zwrócili się do przechodzącego chłopca z zapytaniem, czy niema w pobliżu kowala. Na potakującą odpowiedź wysłali stangreta po niego, a sami wdali się w rozmowę z Tadziem. Ośmielony serdecznością nieznajomych, czując dziwną ufność, zwierzył się ze wszystkich kłopotów. Widząc w chłopcu duszę inną od wszystkich, szczerze się nim zajęli. W czasie rozmowy przekonali się, że umysł chłopca nadzwyczaj jest bystry i pojęty. Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia Tadzio odpowiadał śmiało i przytomnie.

Tymczasem powóz został naprawiony, państwo wsiadając zapewnili chłopca, iż wrócą wkrótce i zabiorą go z sobą. Odjechali. I znów Tadzio pozostał sam, jaka jednak w nim była zmiana. Dawniej bunt w nim się szarpał, zniechęcenie ogarniało do życia, a teraz? żył nadzieją, że przecież los jego się zmieni, że i dla niego uśmiechnie się życie. Z wiarą oczekiwał przybycia nowych znajomych, którzyby unieśli go stąd daleko. Rodziców nie żal mu było wcale. Od dzieciństwa nie zaznając pieszczot rodzicielskich, nie mając w nich swych powierników, powoli odsuwał się i zamykał w sobie. To też myśl rozstania z rodzicami nie przerażała go, ale owszem cieszyła.

II.

W tydzień po opisanem spotkaniu przed dom rodziców Tadzia zajechał powóz, z którego wysiadł pan B. Tadziowi serce zabiło niespokojnie, a nuż rodzice nie zechcą go oddać, może postawią takie warunki, że p. B. odjedzie, nie zabrawszy go z sobą. Drżał i niepokoił się biedny chłopczyna, gdy tymczasem rodzice rozmawiali z przybyłym. Wbrew przewidywaniom Tadzia, rodzice przyjęli projekt p. B., ubywały im usta do jedzenia, nie potrzebowali troszczyć się o odzież dla niego. Ugoda stanęła prędko. Tadzio miał wyjechać i udać się do szkół. Po przybyciu do miasta rozpoczęła się nowa epoka w życiu chłopca, wszystko go zachwycało. Nie zanurzył się jednak w rozkosze świata, w głębi jego umysłu wirowała bezustannie myśl, komu to wszystko winien; ambitny chłopiec postanowił być jak najmniejszym ciężarem dla opiekunów. Wtem nowa idea pociągnęła chłopca. Był to czas, gdy młodzież z zapałem

garnęła się do Harcerstwa. Tadzio wciągnięty w wir życia szkolnego, stykając się ciągle z kolegami harcerzami, zaczął bezwiednie ulegać ich wpływowi, a ponieważ nigdy nie postępował nagle, to też po pewnych wahaniach postanowił zostać harcerzem. W tym czasie zdarzył się wypadek, który wstrząsnął chłopcem i zmusił go do szybkiej i stanowczej decyzji.

III.

W każdą niedzielę drużyna harcerska szła do pobliskiego lasu na wycieczkę, by tam na łonie przyrody odpocząć po brudach miastowych, a zarazem nabrać sił i energji do dobrej pracy. Bawiono się doskonale. Trzeba było patrzeć, jak śmiały się dusze chłopców, jakie zadowolenie biło z ich twarzy. A co dopiero mówić, gdy ukochany druh Müller, zebrawszy drużynę, zaczynał gawędę. Znikały uśmiechy i rozmowy, a twarze przyoblekały się w powagę, wsparci na rękach, zasłuchani byli w słowa drużynowego, któremu wtórowały drzewa, szemrząc cichutko. Padały więc święte słowa o Kościuszce, rycerzu bez skazy, o całym szeregu bohaterów z powstań, o bohaterach-harcerzach, którzy głowy swe złożyli na ołtarzu ojczyzny w 1920 r. czyli jak się mówi po harcersku „odeszli na wieczną wartę", wskazując nam drogę i cel, a słowa te padały na żyzny grunt. Rwały się dusze chłopaków do tych nieznanych rzeczy, piersi im rozsadzała ogromna, wszechpotężna miłość ojczyzny, to też gotowi byli krew oddać w każdej chwili najmilszej matce-ojczyźnie.

Ale pora była wracać. Wydłużały się miny druhów i jedynie nadzieja gawędy w przyszłą niedzielę pocieszała stroskanych.

Pewnej niedzieli, gdy po ćwiczeniach zebrali się wszyscy, oczekując gawędy, bystry wzrok Müllera zauważył brak najmłodszego Janka. Na pytanie, czy nikt go nie widział, dano odpowiedź przeczącą. Zaniepokojony Müller wysyła starszych druhów do przetrząśnięcia lasu, a sam wiedziony przeczuciem, udaje się do gęstego zagajnika rosnącego opodal. Przedzierając się przez gęstwinę stanął nagle jak wryty. Na malutkiej polance stał Janek, do którego zbliżało się coś czarnego. Müller na pierwszy rzut oka poznał starego odyńca, który w tej porze staje się ogromnie niebezpiecznym. Straszny zwierz posuwał się ku Jankowi. Müller nie mając innej broni prócz zwykłego harcerskiego noża, rzucił się jednak odważnie naprzód rzuciwszy Jankowi „uciekaj". Dzik zdumiony pojawieniem się nowego przeciwnika i widząc, jak ofiara się wymyka, rzucił się z wściekłością na Müllera. Walka trwała krótko. Wkrótce człowiek leżał pod kopytami bestji, a zwycięzca szarpał go swemi szablami.

Tymczasem mały Janek umykał szybko, a przerażenie i strach przed strasznym zwierzem, dodawały mu sił. Dziwnym zbiegem okoliczności dostał się na brzeg lasu i natrafił na wartę. „Stój" „kto idzie" — Stach! — wykrzykuje mały Janek i opowiada starszemu druhowi i koledze straszną przygodę. Porwał się przerażony Stach, zagwizdał co tchu mu starczyło. Na tak niezwykłe hasło migiem zjawił się cały obóz. Posypały się gorączkowe pytania. „Co? — kto —gdzie wróg?"— A Stach wskazuje ręką w głąb lasu wykrzykuje „Müller, Müller". Dopiero zastępowy Kazik po pewnych wysiłkach i staraniach dowiaduje się całej prawdy od Janka. Skamienieli wszyscy. „Musimy odnaleść choć szczątki" odzywa się nieśmiało jeden i wkrótce cała drużyna wyrusza na poszukiwania. Po długiej pracy udało się wreszcie najlepszemu tropicielowi Kazikowi trafić na ślady Müllera, trzymając się zaś ich, niedługo przybył na miejsce

walki. Dzik się już oddalił, a na trawie zroszonej krwią, leżał zmasakrowany trup ukochanego druha. Po przybyciu wszystkich ułożono Müllera na płótnie namiotowem i ruszył żałobny pochód ku miastu. Płacz wstrząsał chłopcami. Oto nie żyje ten, który był ich najlepszym bratem i druhem, nie będzie ich więcej prowadził, nie zasiędzie wspólnie przy ognisku z „wiarą”. Ale najgłośniej rozpaczał biedny Janek, „druhu, drużynowy, dlaczegoś nas opuścił, dlaczegoś zostawił samego Janka, dlaczego?” i płacz wstrząsał chłopczyną, nieodstępującym zwłok.

IV.

Następnego dnia odbył się wspaniały pogrzeb. Kto żyw wybiegł połączyć się z orszakiem, by oddać cześć bohaterskiemu chłopcu. Wypadek ten wstrząsnął do głębi Tadziem. A więc są idee i cele, dla których trzeba żyć, a więc jest coś wyższego nad własne „ja”. Powziąwszy decyzję, zjawił się pewnego dnia w Komendzie Drużyny z prośbą o zapisanie do Harcerstwa. Po uroczystem przyjęciu, otwarły się nowe drogi, nowe horyzonty przed Tadziem. Starał się zapomnieć o własnych cierpieniach, żył dla innych, a wprowadzając zasady harcerskie w życie, stał się wkrótce filarem swej drużyny. Dziś zajmuje on pokaźne stanowisko w Harcerstwie, zawsze jednak pracuje skromnie i cicho, a na pytania odpowiada z uśmiechem „sekret mam właśnie w ukochanem, bratniem: Czuwaj”.

*Szary Pies.*

ZYGMUNT LORENTOWICZ.

# *Rzeczpospolita Rossoszańska.*

(Ciąg dalszy)

*Rossosze, 9 czerwiec 1919 r.*

Oto kolonja nasza powiększa się znacznie; przyszli z Humania Bilscy: Jaś i Robert, obaj uczniowie 8-ej kl. gimnazjum rządowego. Chcieli ich podobno bolszewicy wziąć do wojska, więc uciec woleli, niż służyć w czerwonej armji.

Nie wychodzimy poza park i stawy, nie chcąc afiszować zbytnio swojej obecności w opuszczonym przez właścicieli dworze.

*Rossosze, 10 czerwiec.*

Dzisiaj zabrali jeszcze dwa konie; z tych lepszych ostatnie, podobno do powstania ukraińskiego.

Wytworzyła się taka dziwna sytuacja, — iż o 30 wiorst w Humaniu jest inna władza, aniżeli tutaj. Władzę nad naszemi okolicami sprawuje zausznik Petlury, naczelnik humańskiego powiatu, ataman Klimenko, który w rękach swych trzyma nici sieci powstańczej przeciwko bolszewikom. Czeka on jeno chwili stosownej osłabienia bolszewików, by zmobilizować wsie i odbić Humań. Kilka razu już Humań przechodził w ten sposób z rąk do rąk.

Każda wieś miała wyznaczoną pewną liczbę karabinów i ludzi, ba! nawet karabinów maszynowych i nieraz zdarzało się, iż one same broniły się własnemi środkami przeciw bolszewikom, jak np. we wsi Gromy pod Humaniem.

Bolszewicy, nie rozporządzając wielkiemi siłami, pozajmowali jeno miasta położone przy torach kolei żelaznej— i nie mają odwagi małemi grupami zagłębiać się we wnętrze kraju, gdzie ludność nie jest dla nich zbyt przyjaźnie usposobiona, rozsyłają jeno płatnych agitatorów.

I oto tak się stało, że idąc z Humania, przechodzi się granicę. Prócz Bilskich przeszedł ją właśnie i Jurek Różycki, dawny korepetytor Janowskich, niby na kondycję letnią. Szczupły, wysoki blondyn, o charakterystycznym profilu, spokojny zawsze i małomówny jeszcze w Humaniu w drużynie harcerskiej nazywany był Mumją.

Janowski pojechał do Humania, zdać sprawozdanie z sytuacji w Rossoszu pani Brzozowskiej, gdyż on mimo, iż z ramienia komitetu wiejskiego sprawuje rządy na opustoszałym folwarku, nie przestał uważać pani Brzozowskiej za prawną właścicielkę Rossosza.

Będą więc wieści z szerszego świata.

Bez tych wiadomości przecie nie nudzimy się.

Mieszkamy z Władkiem w starej połowie dworu. Wieczory od kilku dni spędzamy na pogawędkach i dyskusjach w „niebieskim saloniku" (jeno nazwa pozostała i tapety), gdzie sypiają Bielscy i Mumja. Tematów jest wiele.

Żyjemy w czasach tak bardzo niespokojnych i niepewnych.

Ciągłe niespodzianki.

A przytem tak bardzo jesteśmy ciekawi tego dalekiego Kraju, Ziemi Obiecanej, wymarzonej, zartwychwstałej Polski.

Tak niedawno, rok temu oglądaliśmy pierwszy raz prawdziwych polskich ułanów i szarą Brygadę Hallera— i wraz z brygadą tą, co zdała nam się zbudzonymi w Tatrach rycerzami Bolesławowymi, przeżyliśmy rozpacz Kaniowskiej klęski.

*16 czerwiec.*

Janowski przywiózł z Humania Tadzia Brzozowskiego, prawdziwego dziedzica Rossosza. „Ordynatowi" zrzednie trochę mina. Na dzisiejszej pogawędce wieczornej, która odbyła się na tarasie i w towarzystwie panienek, uradziliśmy mniej - więcej tak: dosyć próżnowania, weźmiemy się do roboty; przy robotach polnych robotnicy wiejscy zarabiają znaczne sumy, pracując od czwartej rano do pierwszej w południe.

Wybrana przeto została delegacja do Janowskiego z prośbą o pracę. Poszli Robert, Maniusia, kuzynka Janowskich i Władek. Odbyło się to bardzo poważnie, po chłopsku. Delegacja poszła do kancelarji, gdzie siedział Janowski:

— „My, delegacja, chotiły z panom pohoworyty".

— „No, szo skażete?" — zaczął Janowski również po ukraińsku.

— „My do was pryszły, prosyty za robotu: nohi u nas je, takoż i ruki dwi". —

Janowski, widząc, iż poważnie myślimy wziąć się do pracy, zgodził się na następujących warunkach: ośmiogodzinny dzień pracy, płaca normalnego robotnika, w godzinach normalnych. Delegacja wróciła do nas na taras i uzyskawszy zgodę na podane warunki zawarła z Janowskim formalny kontrakt. Od jutra zaczynamy pracować. Wykręcił się jeno Ordynat i Jaś, który stara się dostać do Udyckiej „Ochrany".

*16 czerwiec.*

Od kilku dni, skoro świt, wstajemy na „roboty". Stawy jeszcze we mgłach i woda w nich za dnia nagrzana jeszcze ciepła o świcie—a my z motykami na ramionach ruszamy na Nowy Ogród „sypać" kartofle. Mniej więcej znaczy to tyle co redlić, okopywać.

Czujemy na plecach coraz gorętsze promienie słońca. Około ósmej idziemy na śniadanie i kąpiel i znów wracamy do pracy. W południe żar straszny. Poopalaliśmy się już na kolor bronzowy. Potem obiad, kilka godzin

odpoczynku, i oto południe, gdy chłodniej na dworze, zaczyna się nasze normalne życie; spacery, gawędy, śpiewy. Mamy pianino; od czasu do czasu ktoś zagra, myślimy poważnie o tańcach.

*18 czerwiec.*

Skończyliśmy ten kawałek kartofli na Nowym Ogrodzie—ale dość smutmo.

A było to mniej więcej tak: przedwczoraj wracaliśmy z „roboty"—i jak zwykle po kąpieli szliśmy drogą koło oranżerji i Staszewski siedział pod orzechami i strugał podpórki pod pomidory.

Usiedliśmy z Władziem obok niego i jak zwykle Staszewski, nie dając się długo prosić, zaczął jedno ze swoich bajecznych opowiadań, o tem, jak był w wojsku podczas wojny rosyjsko-japońskiej, później jakimś dziwnym trafem znalazł się w Chinach. Słuchaliśmy tak właśnie, jak bajki słuchać należy.

Ale jedna uwaga Staszewskiego zastanowiła nas, że robotnicy w Chinach pracują w polu bez koszul.

Utkwiło nam to w głowie i wczoraj rano zrobiliśmy próbę. Zaczęliśmy pracę z drugiego końca pola, by nie obrażać współpracowniczek golizną pleców. Dzień był mało słoneczny i próba wypadła znakomicie.

Aliści dzisiaj spiekota taka straszna, a my znów na swój „chiński sposób" osiem godzin „sapaliśmy" — i skończyło się tem, że mamy bąble na plecach i gorączkę—leżeliśmy w chłodnym pokoju i jęczymy, wysmarowani masłem i przykryci muślinem, by muchy nie gryzły tych przepalonych mięśni.

Och, panie Staszewski, niech pański „chiński sposób", wszyscy djabli wezmą. (c. d. n.)

# CO SŁYCHAĆ w Z. H. P.

## CO SŁYCHAĆ WE FRANCJI.

Gdzie znajduje się grupa Polaków choćby najdalej od ziemi ojczystej, tam tworzą się natychmiast organizacje o różnych zabarwieniach; tłem jednak wszystkich organizacyj jest zachowanie polskości. I ten kto nieraz sarka w Polsce na naszą niezaradność organizacyjną, na nasze chodzenie luzem, niech jedzie do skupień emigracyjnych polskich, bądź to do Brazylji, bądź St. Zjednoczonych, bądź wreszcie do Francji, zmieni sąd napewno. Bo jakby podświadomie odczuwa się wtedy, że tylko organizacja pomoże do zachowania własnej narodowości.

I tu więc we Francji, półmiljonowa prawie rzesza wychodźtwa polskiego jest zorganizowana. Dla młodzieży pomyślano również o organizacji. I jedną, która najwięcej ma szans powodzenia, to harcerstwo. Dlaczego? Walory moralne organizacji są tak wielkie, że nie potrzeba tu chyba tego dowodzić. Na wychodźtwie harcerstwo ma jeszcze specjalną misję odbudowy duchowej i narodowej emigranta, który wiele lat tułał się już po świecie, którego pojęcia są już nieraz zamącone silnym wpływem obcego otoczenia. A więc harcerstwo tak ujęte — to odrodzenie wychodźtwa — to wlanie weń nowych sił.

Jakaż inna organizacja mogłaby spełnić ten zaszczytny cel?

O początkach ruchu trudno mi powiedzieć. Zaczęło się tak, jak to wszędzie, że grono dobrych ludzi, częstokroć byłych harcerzy, których

los wygonił z własnej ziemi poczęło tworzyć luźne drużyny. Pierwsze z nich powstały na wschodzie Francji w Alzacji i Lotaryngji. Później, to znaczy w 1923 roku, praca zaczęła się rozwijać, i w Paryżu utworzono Koło Przyjaciół Harcerstwa Polskiego we Francji.

Emigracja się powiększa. Północne departamenty jak Nord i Pas de Calais mają już około 200.000 Polaków. Rozwija się szkolnictwo... przyjeżdża coraz więcej nauczycielstwa.

Wtedy odczuwać się zaczyna wielką potrzebę harcerstwa.

I wtedy to w roku 1925 na walnym zjeździe nauczycielskim między szeregiem postulatów postanowiono konieczność organizowania drużyn harcerskich, uważając je jako jeden z największych środków przeciw wynarodowieniu.



Nasze wilczki w okolicach Nancy (Francja).

W ślad za tem utworzono tymczasową Radę Harcerską, której celem było skoordynowanie dotychczasowych wysiłków i wejście w ścisły kontakt z Naczelnictwem w Warszawie i rozpoczęcie pracy, zakrojonej na szeroką skalę. W lipcu Hohbay widzi po raz pierwszy może od swego istnienia polskie zastępy harcerskie, które się tu zjechały na I kurs dla kierowników drużyn.

Dzięki wysiłkom Związku Pol. harcerzy we Francji udało się zorganizować dla 100 chłopców wycieczkę po Polsce. Naturalnie nie wszyscy byli tu jeszcze harcerzami, ale Naczelnictwo dodało nam kilkunastu harcerzy Warszawskich, z którymi chłopcy nasi przez dwa miesięce obcując, zapalili się do harcerstwa. To też po powrocie do Francji praca poszła łatwiej. Drużyny się ciągle organizują. Dziś jest ich około 30, co świadczy o chęci wśród młodzieży i wychodźtwa wogóle. Naturalnie jest to organizacja za młoda, by można było widzieć jej owoce. W każdym razie i dziś już widać, że coraz więcej słychać polską mowę zamiast niemieckiej.

Rozwijająca się organizacja zmusza do ciągłej troski o dobór kierownictwa i w tym to celu stworzono dwa kursy dla zastępowych w Bailin i Oslecomt.

Przed wakacjami szykuje się jeszcze jeden dłuższy kurs dla kierowników drużyn.

O dalszych etapach pracy napiszę w niedługiej przyszłości.

*Stary Bocian.*

## Obozy instruktorskie, uwaga!

Druh Stanisław Trzeciak, absolwent państwowego rocznego kursu wych. fizyczn. w Warszawie, nauczyciel gimnastyki, zgłasza się na kierownika wychowania fizycznego do letniego obozu harcerskiego. Warunki do omówienia. Piszcie: Warszawa, Podwale 17-6.

**Starachowice.** W dniu 28 lutego został wygłoszony odczyt przez komendanta miejscowego Hufca drha Józefa Miechęcia, p. t. „Alkohol jako wróg zdrowia i szczęścia domowego". Na odczycie było bardzo dużo rodziców naszych harcerzy i wiele innych osób. Przy tej sposobności postanowiłem skreślić ruch harcerski w Starachowicach, podzielić wiadomości złe i dobre z resztą braci harcerskiej.

Dnia 1.I.1925 r. na zbiórce komendanta i zastępowych I-ej drużyny, w liczbie 20 osób uchwalono, aby z jednej drużyny, pierwszej, jaka dotychczas istniała w Starachowicach, mającej około 70 członków, utworzyć dwie inne i przy tej sposobności utworzyć Hufiec. Tak też zrobiono.

Komendantem Hufca obrany został drh Antoni Sławek, zastępcą Tadeusz Woźniak sekretarzem Stanisław Augustyniak.

Dnia 1 lutego przyjechał kom. Chorągwi Radomskiej drh Kołowrocki z sekretarzem drh Domańskim i wszystko zostało zatwierdzone. Jednocześnie odbyło się przyrzeczenie kilkunastu harcerzy. Na zakończenie odbyła się wieczornica przy dźwiękach własnej harcerskiej orkiestry. Komenda Hufca pracowała dużo, miała rezultaty dobre. Urządzono kilka przedstawień, granych zawsze z dużem powodzeniem, kilka wieczornic i zabaw tanecznych. Jednem słowem harcerstwo przodowało tętnem życia przed innemi organizacjami na tutejszym terenie.

Staraniem drha A. Sławka i S. Woźniaka została utworzona drużyna żeńska-cywilna, a na konferencji opiekunów i komendantów utworzono wspólny zarząd męski i żenski. Hufiec Starachowicki liczył dwie drużyny żeńskie Starachowickie, jedną szkoły powszechnej, jedną cywilną, jedną żeńską gimnazjalną Wąchocką, trzy męskie Starachowickie, jedną Wąchocką i jedną Wierzbnicką.

W czasie świąt Wielkiej Nocy wszystkie drużyny przez cały ciąg czasu adorowały przy grobie Chrystusa. W niedzielę było bardzo uroczyste wspólne święcone, gdzie wszyscy czuli się naprawdę szczęśliwi.

Staraniem Hufca urządzono sześciotygodniowy kurs dla zastępowych, odbyła się tygodniowa wycieczka w góry Święto-Krzyskie, dwudniowa drużyn męskich i żeńskich do Chylic i druga trzydniowa do Iłży w stronę Wisły.

Każde szczęście ma jednak swój kres, tak było i z nami. Po opuszczeniu Hufca przez drha Sławka zaczęły się niepowodzenia i zawody, które tem bardziej było nam przykro znosić, że nie byliśmi do nich przygotowani. Druga klęska: drh Woźniak poszedł do wojska. Sprawdziło się jednak przysłowie „niema tego złego, coby na dobre nie wyszło", i u nas.

Hufiec Starachowicki przetrwał ciężką przełomową chwilę i z większą, podwojoną energją bierze się do pracy. A kto to zrobił? Zrobił to jeden doświadczony i prawdziwy harcerz, umiejący walczyć ze wszystkiemi przeciwnościami, stojącemi Mu na drodze, drh Józef Wiechęć. Przy pierwszem pokazaniu się w Starachowicach, po wygłoszeniu odczytu życie zawrzało, jak ul na wiosnę. Społeczeństwo zaczęło się więcej zbliżać do swych dzieci — harcerzy, więcej się nimi interesować. Naprawdę przyjemnie było patrzeć, gdy po odczycie ojcowie, matki, córki i synowie stanęli w jednym szeregu i ze wszystkich piersi popłynęła Rota.

Kto słyszał o upadku ruchu harcerskiego w Starachowicach, tenby się napewno zdziwił. Prawdziwy cud. Oby takich cudów było w Polsce jak najwięcej. Ale to od nas harcerzy zależy. Na nas ten obowiązek spada. Zastosujmy więc dziś do siebie słowa wielkiego poety „Młodości, orla twych lotów potęga, a jako piorun twe ramię". Idźmy więc naprzód, nie dajmy się złamać tej burzy życiowej. A wówczas o takim czynie, jaki się stał u nas, nie będziemy mówili, że to jest cud, lecz będziemy go uważali jako nagrodę za nasze trudy i znój.

*Stary Kruk.*

**Sokal.** 3 dr-na im. St. Żółkiewskiego liczy 32 dhów wraz z „Grubą rybą" która pozostaje w komendzie Hufca. Zastępów jest 3, prowadzone są one przez wytrawnych i energicznych kursisłów (Worochta) o stopniach wyw. którzy niezmordowanie pracują nad wpojeniem wszystkich zasad i wiadomości harc. zdobytych na kursie, w młode serca i umysły powierzonych im dhów. Żbików i Kozłów prześciga we wszystkiem zastęp „Polarnych Niedźwiedzi" (Misiów), na czele którego stoi „Czarny Kruk" i zastępca jego, organista naszego Zakładu, „Apollo" dr-ny, który harmonizuje pieśniami życie w dr-nie. „Apollo" często miewa improwi-

zacje z różnych dziedzin szczególnie z liryki.

Są też i inne jednostki, służące niejeden roczek w dr-nie, u którychześrodkowują się niemal wszystkie zdolności, lecz— O zgrozo! na rękawie u nich, dotychczas nic nie widnieje. Możliwe, że poprawią się jeszcze.

O zawodach i pracy z I-szą Gimnazjalną o mistrzostwo w Hufcu i poświęceniu sztandaru na rok 1926/27. napiszę w następnym liście.

*Czuwaj!*

*Dyzio!*

**Idziemy naprzód!** 18-ta sosnow, dr-na harc. im. T. Kościuszki w Rakowie (pod Częstochową) liczy 46-ciu druhów — w 5 zastępach (w tem zastęp „Włóczęgów“, najstarszych druhów). Siedem lat temu dr-na była założona przy miejsc. szkole powszechnej. Z biegiem jednak czasu charakter jej zmienił się zupełnie, tak że obecnie dr-na przedstawia gromadę, reprezentującą rozmaite zawody: Obok gimnazisty — uczeń szkoły pow., obok urzędnika — robotnik, czy rzemieślnik. Nie przeszkadza to jednak temu, aby drużyna była osią, wokoło której krążą ich myśli, zamiary i plany młodzieńcze, nieraz nawet zbyt śmiałe i ambitne. Drużyna jest zawsze dla nich środowiskiem, w którem krystalizuje się ich piękny i twórczy zarazem czyn, wymagający przecież nieraz wielkiej ekspanzji sił i energji.

Po przyjeździe kilku starszych druhów z „Instruktorskiego Kursu Łączności i P. W. w Zegrzu“ — założono przy dr-nie oddział przysp. wojsk., w którym ćwiczy obecnie 30-tu starszych druhów. Pomocniczymi instruktorami są ci, którzy byli po trzy razy w obozach letnich p. w.

Zastęp „Włóczęgów“ prowadzi Bibljotekę Fabryczną, liczącą przeszło 2000 tomów.

W ubiegłym i bieżącym roku sekcja odczytowa urządziła pięć odczytów treści krajoznawczo-historycznej dla publiczności, nie licząc już tych, które były wygłoszone w sekcji krajoznawczej. Popularne odczyty dla publiczności były udatnie ilustrowane przezroczami, deklamacjami i śpiewami.

Pod względem ilości stopni i sprawności też źle nie jest. Niema coprawda Harcerzy Rzplitej — ale i ci będą wkrótce.

Czy jest zżycie w drużynie? — O o o! I to wyjątkowe, Druhu Redaktorze! — Stare „wygi—włóczęgi“ znają się od małych berbeci. A te choinki, opłatki, wieczory, wieczorynki, herbatki i t. d. — też chyba w dużej mierze przyczyniają się do wytworzenia doskonałej harmonji w naszej „rodzinie“.

Co do wychowania fizycznego, to chyba najlepiej mówi za siebie ten fakt, że mamy w izbie „kilkanaście“ dyplomów sportowych zdobytych w ciągu trzech lat ostatnich na licznych zawodach przez naszych lekko-atletów. Dyplomy te są wydane przez Dowództwo 7-ej Dywizji i miejsc. kluby sportowe.

W ubiegłym okresie świąt Bożego Narodzenia drużyna wystawiła z olbrzymim nakładem sił i energji „Betleem Polskie“— L. Rydla. Powodzenie było wprost niebywałe, gdyż sztukę wystawiono cztery razy z rzędu, co się jeszcze nigdy nie zdarzyło w historji Rakowa.

Nabraliśmy wielkiego rozmachu, wytyczając sobie szeroki zakres działania na rok 1926-ty. Ale cóż?... Druzgocząca fala bezrobocia i nas nie minęła... Wiele rodzin młodszych harcerzy znalazło się w nędzy ostatniej... Piękne zamiary trzeba siłą rzeczy okroić. Och! bardzo okroić... A szkoda. Nie tracimy jednak wiary w lepszą przyszłość Polski i nas samych. Idziemy śmiało po radosny trud, by w nim znaleść hart niezłomny dla duszy i ciała!

Czuwaj!

*Witold Nurczyński.*

## K. P. H. w Nakle.

Dnia 4.III.26 r. odbyło się w Nakle w gmachu Szkoły Wydziałowej walne zebranie Koła Przyj. Harc.

Po przeczytaniu i przyjęciu protokółu z ostatniego walnego zebrania, wysłuchano szczegółowych sprawozdań z działalności Koła P. H. i drużyny żeńskiej przy Szkole Wydziałowej.

W ciągu roku zakupiono dla izby harcerskiej duży stół, 10 krzeseł, prasę introligatorską, nóż do obcinania książek, 2 piłki do piłowania grzbietów, a z początkiem 1926-go założono w gmachu miejskim przy ulicy Sienkiewicza świetlicę, którą p. Płobowski, burmistrz miasta Nakła, po odrestaurowaniu bezinteresownie oddał harcerkom do dyspozycji. Dla tej świetlicy Koło P. H. zakupiło 4 stoły, 12 krzeseł, firanki, różne gry, zaprenumerowało gazetki i miesięczniki. Nowa świetlica jest dla druhen rodzajem salonu, gdzie zbierają się w wolnych chwilach na zabawy, czytania i gawędy.

Drużyna żeńska z dniem 1 stycznia 1925 r. liczyła 37 druhen, podzieloną była na 4 zastępy. W ciągu roku było 18 zbiórek drużyny, zastęp I. miał zbiórek 14, za-

stęp II-gi 9, zastęp III-ci 15, a zastęp IV-ty 13 i jedną wycieczkę. Ogółem było 69 zbiórek. W miesiącu sierpniu harcerki pracowały w introligatorni, oprawiły 16 książek, 10 teczek i zrobiły 35 arkuszy papieru krochmalnego. Przy końcu roku 19 druhen zdało egzamin trzeciego stopnia.

Nowo utworzoną w styczniu 1926 r. drużynę II-gą Emilji Platerówny objęła drużynowa p. Pewalska, nauczycielka Szkoły Wydziałowej. Drużyna ta obejmuje 4 zastępy, liczy 29 druhen. W każdy piątek obie drużyny mają godzinę śpiewu chóralnego, którym dyryguje p. Szmytówna, nauczycielka Szkoły Wydziałowej, w sobotę od godziny 3-ciej do 6-tej harcerki pod kierownictwem p. Bobowskiej zajęte są oprawianiem książek, w niedzielę o godz. 3-ciej zbierają się w świetlicy na wspólną zabawę.

Z nastaniem cieplejszych dni raz w tygodniu będą się odbywały lekcje gimnastyki.

Następnie przyjęto do wiadomości sprawozdanie kasowe Koła P. H. i udzielono absolutorjum ustępującemu zarządowi. Ponieważ dotychchzasowy prezes K. P. H. zrezygnował z swego urzędu, przeto jednogłośnie wybrano p. W. Malickiego.

W wolnych wnioskach i głosach przebijała troska o dobro naszej młodzieży. Nowy zarząd wziął sobie za cel, zaopiekować się tą młodzieżą, dbać o jej ducha i siły fizyczne. To też chętnie przyjęto wniosek p. przełożonej Wyssogoty—Zakrzewskiej, by w najbliższym czasie odbywały się wycieczki harcerskie pod kierownictwem pań, należących do K. P. H,

Po wyczerpaniu porządku obrad przewodniczący zamknął zebranie hasłem harcerskiem: „Czuwaj".

*W. Bobowska.*

**Wieczornica.** W rocznicę swego istnienia ruchliwa 41 W. Ż. Dr. H. im. M. Konopnickiej urządziła dla personelu nauczycielskiego, rodziców harcerek i zaproszonych gości miłą i pomysłową wieczornicę o częściach scenicznej i herbatkowej.

Na część sceniczną złożyły się: komedyjka z życia harcerskiego p. t. „Ciotka Hipolita" djalog „Pajac i Lato" „Taniec Elfów" i śpiew chóralny przy ognisku. Pomysłowo. bo przez zmianę kolorowych bibułek przed lampą — wywoływane efekty świetlne — w znacznym stopniu podniosły tajemniczość tanca elfów i nastrojowość ogniska. Wszystkie punkty programu zostały wykonane bez zarzutu. Po wykonaniu programu scenicznego druhny zaprosiły swych gości do jadalni — gdzie przy herbatce ze smacznemi ciasteczkami wypieku druhen—czas zleciał bardzo szybko i przyjemnie.

**Z hufca Praskiego.** 21.III odbyła się wycieczka szarż Hufca Praskiego do Rembertowa, urządzona celem przeprowadzenia próby na I st. ćwika — względnie sprawdzenie tegoż stopnia. Za pośrednictwem dobrze obmyślanych ćwiczeń sprawdzono umiejętności terenoznawcze, sygnalizacyjne, pionierskie i obozownicze. W wycieczce uczestniczyły zastępowe 26 W. Z. Dr. H. im. E. Sczanieckiej które z kolei wykończyły stopnie Samarytanki i Pionierki.

Zaznaczyć należy, że męskie drużyny praskie zaczynają się poruszać i odradzać ujęte mocną i wprawną ręką druha Leśniewskiego.

*Wszystkie drużyny i zastępy (przy drużynach harcerskich) zuchowe i wilczęce prosimy o jaknajszybsze podanie swoich adresów Redakcji Harcerza (Warszawa, Boduena 4 m. 1).*

## Zasady pracy.

Drużyna harcerska, nie naruszając w niczem organizacji ani przepisów harcerstwa, postanawia dla podniesienia poziomu pracy w drużynie poniższe zasady pracy.

Celem harcerstwa jest wychowanie dzielnego i szlachetnego charakteru, oraz zwalczanie naszych wad narodowych, t. j. prywaty, anarchji, niedbalstwa, brudu, a przedewszystkiem gnuśności i lenistwa. Dlatego każdy harcerz musi być energiczny i wytrwały, dokładny i punktualny.

Dla osiągnięcia tego celu można omawiać na zbiórkach zagadnienia samowychowania i pracy dla dobra naszej Ojczyzny. Można stawiać zadania praktyczne np.: powstrzymywanie się na jakiś czas od słodyczy, lub praca dla dobra miasta czy wioski.

Każdy drużynowy i zastępowi powinni wpływać na swych podwładnych w kierunku samowychowania, bądź to pożyczaniem odpowiedniej lektury, bądź omówieniem ich wad na zbiórce (bez wymieniania nazwisk), bądź przez rozmowy poufne, rady i t. d. Ważnym środkiem wychowawczym jest przedewszystkiem przykład własny.

Dla uniknięcia dyletantyzmu i pracy po łebkach trzeba opracować plan pracy na dłuższy okres czasu w ten sposób, aby przerabiać jednocześnie najwyżej dwie umiejętności i to praktycznie pod kierun-

kiem fachowych ludzi, i tak, by harcerz w przeciągu roku mógł zdobyć przynajmniej jedną sprawność.

Stary Wilk.

Wejherowo, dnia 12.III.1926 r.

## Or-Ot i jego „Stare Miasto".

Nieraz, moi drodzy przyjaciele, spotykaliście pod ślicznemi wierszami podpis Or-Ota. To przybrane nazwisko pisarskie utkwiło wam z pewnością w pamięci. Utkwiło zaś nietylko dlatego, że samo jest niezwyczajne, ale że raz przeczytane wiersze Or-Ota, jak gdyby pomimo waszej woli zostały wam na zawsze w głowie. Były piękne, śpiewne i takie swoje, jak te piosenki, które się zna od dziecka.

Wielkim, żyjącym poetą polskim jest Or-Ot (prawdziwe nazwisko Artur Oppman). Dziwicie się może, że jego nazwisko brzmi z niemiecka; cóż z tego, gdy poeta szczodrze wypłacił się Polsce „za kroplę swojej niemieckiej krwi".

Bóg dał mu talent poetycki, to jest dar patrzenia na ludzi i rzeczy ze strony ich piękna, a potem wyrażania swoich myśli cudowną, jak muzyka, mową wiązaną. Warszawa, w której się urodził, wychował, życie spędził i dotychczas mieszka, Warszawa stolica nauczyła go kochać całą Polskę. To też w wierszach Or-Ota przewija się nasza wielka przeszłość, zawarta w ludziach, uczuciach, czynach i murach, świadkach dawnej chwały. Tętni duch żołnierski, który za sprawą jego i jemu podobnych poetów nie zamarł w nas, aż w końcu wywiódł nas z niewoli. Bije gorącym strumieniem miłości kraju i braci, w nim żyjących, od wielkich mężów poczynając, na zwykłych, szarych ludziach kończąc. Kiedy się czyta wiersze Or-Ota, wnika z nich zawsze do serca czysta, piękna i górna myśl. To właśnie jest dowodem wielkości poety.

Tom pierwszy zbiorowego wydania jego dzieł, ukazujących się nakładem znanej księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie, nosi tytuł „Stare Miasto". Stare Miasto — to najdawniejsza i najpiękniejsza dzielnica naszej stolicy. Jest ona kolebką tego olbrzymiego grodu, który jest dla Polski tem, czem serce dla żywego człowieka. Or-Ot, piewca przeszłości nadewszystko, tę część miasta musiał ukochać nad inne, bo tu każdy załom murów, każda kostka bruku mówi mu swoją prawdziwą baśń o dziejach. Dlatego od „Starego Miasta" rozpoczyna wydanie wszystkich swoich utworów.

Radzę każdemu harcerzowi książkę tę przeczytać, sprowadziwszy ją do bibljoteki waszej, kosztuje pięć złotych. Myślę jednak, że kto ją weźmie do ręki, zechce ją potem kupić na własność. Chociażby dlatego, aby mieć ciągle przed oczyma głęboki, prawdziwy a rzewny „List z Sybiru", aby nie rozstawać się z tęgim, żołnierskim wierszem o Kilińskim, szewcu warszawskim, który za Kościuszki na czele ludu miejskiego Moskali ze stolicy przepędzić potrafił.

Jeżeli na waszych wieczornicach chcecie wypowiadać piękne utwory, to szukajcie ich zawsze w książkach Or-Ota, poczynając od tej pierwszej. I wy, i wasi słuchacze wyjdziecie do głębi wzruszeni i przepojeni prawdziwą poezją, idącą z serca do serc, wskazującą wam najwyższe ukochanie samego poety — ojczyznę. I wówczas mimowolnie, choć i z całą gotowością, dacie poecie to, czego pragnie, gdy mówi: „Za me pieśni... w twem sercu daj mi kąt, o Ludu!"

*A. Bg.*

## KĄCIK DLA WILCZĄT.

# Dzieje naszej gromadki.

Opowiedzial jeden z „piątki".

**6. Nasza praca. Straszne dni. Zwycięstwo.**

Szły dni za dniami, ciężkie upalne dni letnie. W powietrzu unosił się coraz wyraźniejszy przedsmak czegoś strasznego. Trwożnie biły nasze serduszka w odpowiedzi na złowieszcze komunikaty, które wyczytywaliśmy w gazetach „Opuściliśmy... cofnęliśmy się... zajęliśmy pozycję o $^1/_2$ kilometra na południo zachód od poprzedniej..., straciliśmy dużo ludzi, koni, amunicji" i t. p. pilnie przysłuchiwaliśmy się rozmowom starszych, wszędzie spotykając się z niepokojem o dzień jutrzejszy.

— Jest ciężko — powiedział kiedyś Zbyszek, gdyśmy z paką zebranych gazet szli do Wilczycy.

— Jest tak, że gorzej być nie mogło—poprawił go Tadzik.— Tatuś mówi, żeby nie my — armja ochotnicza— wojsko by nie wytrzymało.

— Tak? to armja ochotnicza naprawdę tak dużo znaczy?

— Naturalnie, Tatuś mówi, że armja ochotnicza ma dużo ducha, a reszta wojska tego ducha niema. Armja ochotnicza idzie z własnej woli na wojnę...

— Tadziku—nietylko armja ochotnicza ma ducha — szepnęła Hanka — już przed nią weszło do wojska wielu dzielnych ludzi — również z własnej woli.

— No tak. Ale tak dużo, jak teraz nigdy nie weszło, „dużo" to coś znaczy — tembardziej w chwili złej...

— Znaczy zapewne Tadziku, ale i tamci, co pierw poszli, też dużo znaczą. Mamusia mówi że mój tatuś bardzo wiele zrobił w wojsku — taki dzielny!

Rozmowa nasza urwała się, bo wchodziliśmy na podwórze Wilczycy i zobaczyliśmy ją samą w otoczeniu grupki harcerek. Zobaczyła nas i Wilczyca — wysunęła się z kółka i podbiegła do swych zuchów.

— Chodźcie, chodźcie—zaraz ułożymy gazety i wyślemy na front — powiedziała—...a ten front tak bardzo się zbliża... dodała smutno i tak cicho, jakby do siebie.

Zbyszek usłyszał.

—Wilczyco!—zawołał,— kiedy front przyjdzie do nas, my będziemy bronili miasta, Włocławek jest dzielny.

— Włocławek się nie da — powiedziała Hanka.

— Ma tylu zuchów — śmiała się Wilczyca.

— No pewnie — co Wilczyca myśli! wejdziemy między żołnierzy i będziemy im mówili — a bij, a dzielnie, a mocno!

— A żołnierz zawadzi się o kręcącego się ludka i upadnie z karabinem na ziemię.

— To nic, niech upadnie! Podniesiemy go i opatrzymy... A potem z taką siłą poleci do ataku, że wrogowie zemkną!

— Nie wiedziałam, że żołnierze latają, jak ptaki...

— Trudno, żeby Wilczyca już wszystko wiedziała, ale jak Polska woła, to żołnierz musi lecieć, jak ptak, a nawet prędzej.

— Na skrzydłach?

— „Na skrzydłach odwagi pędzili rycerze Świeciły przyłbice i lśniły pancerze..." — zadeklamował w odpowiedzi Zbyszek.

— „Z pochw wzięte szablice srebrzyście błyskały —

Pędzili rycerze po męstwo, do chwały! — kończył Tadzik.

Nie zauważyliśmy nawet, że harcerki Wilczycy otoczyły nas zwartem kółkiem i ciekawie przysłuchiwały się naszej rozmowie.

— Miłe dzieciaki — szepnęła któraś z nich do Wilczycy.

— Na wojnę idą — odpowiedziała Wilczyca.

— Na wojnę, na bój! — grzmią wielkie harmaty! — deklamował Zbyszek.

Na podwórze wbiegł starszy brat Wilczycy, Tomek i klaskając w ręce zawołał:

— Baśko! Baśko! posłuchaj jak ziemia dudni!

Wilczyca, harcerki i my wszyscy położyliśmy się na ziemi, wsłuchując się w dziwne odgłosy.

— Grzmią armaty— szepnęła Wilczyca, wyczuwając powtarzające się wstrząśnienia.

— Armaty strzelają — powtórzyliśmy cicho.

— I to niedaleko — dodała któraś z harcerek.

— Zuchy, zbiórka!— zawołała Wilczyca, zrywając się z ziemi.

Szybko stanęliśmy nawprost Wilczycy i ze zdziwieniem zauważyliśmy, że twarz naszej Baśki naprzemian bladła i czerwieniała.

— Słuchajcie! Od dziś, aż do ustalenia spokoju przerywamy zbiórki! Każde z nas samo będzie spełniało swoje obowiązki, nie chcę, żebyście chodzili do mnie, bo i ja mam dużo roboty w jadłodajni na stacji i lepiej będzie, jeżeli więcej będziecie przebywali w domu. Gazety będziecie rozsyłali sami, według wskazanych adresów. A gdyby bój wkroczył na ulice miasta, pamiętajcie, że waszym najświętszym obowiązkiem zuchowym jest czuwać nad matkami i rodzeństwem. Do widzenia zuchy! Czuwaj!

— Czuwaj! — odkrzyknęliśmy kochanej Wilczycy — smutnemi, ale silnemi głosami.—Czuwaj!

Wilczyca przytuliła nas wszystkich do siebie, uścisnęła każdego i powiedziała: „Pamiętajcie o obowiązku opieki domowej, pamiętajcie!

— Pamiętamy — odpowiedzieliśmy zgodnie.

Dni straszne nadeszły. Od Wisły biły łnny pożarów, niszczących największe budowle miasta, armaty huczały, szyby z okien z brzękiem spadały na ziemię. Bolszewicy stali za Wisłą. Jeden z bolszewickich pocisków spalił pałac biskupi, drugi rozwalił w gruzy mur, otaczający park miejski; most na Wiśle wysadzili nasi saperzy, broniąc wrogowi dostępu do miasta. Trzy dni nie milkła kanonada i nawet dzielne nasze serduszka bić poczynały trwożnie na myśl, co będzie dalej. Ale nie zapominaliśmy o wziętych na siebie obowiązkach, uspakajaliśmy młodsze rodzeństwo— szeptaliśmy mamusiom, że to Polacy zwyciężają, że dla Polski przetrwać trzeba wszystko.

Zbyszek rwał się na ulicę — pragnął być wśród żołnierzy, opowiadać im bajki o złotych rycerzach, pędzić razem z nimi w wir walki. Od chwili pierwszego strzału, bijącego w domy włocławskie — przez kilka godzin walczył ze swojem pragnieniem.

— Iść—znaczyło zostawić rodzeństwo bez opieki— a mamusię w strasznym niepokoju. Nie wiedząc, co się stało ze Zbyszkiem, może poszłaby go szukać — a jakaś kula trafiłaby ją i zabiła, albo ciężko raniła. On, Zbyszek, nie wiedziałby nawet o wypadku— rodzeństwo pozbawione wszelkiej opieki, umarłoby ze strachu... Ale przecież jakby to było ładnie — walczyć z żołnierzami i dostać z rąk Naczelnika — krzyż wojskowy. Jak to dobrze walczyć dla Polski... Dlaczego on, taki mały, że nie może walczyć, dlaczego tatuś nie wziął go na konia i nie poniósł w boje. Dawniej rycerze brali synów na wojnę, brali zawsze... Tatuś go nie wziął, to on pójdzie sam! Pójdzie i już! Niech się dzieje, co chce! Ma taki toporek, to będzie nim rąbał — ma trąbkę, będzie grał na niej pobudkę żołnierzykom... Więc on, Zbyszek, idzie —idzie, bo to jego prawo i jego obowiązek... Czyż jednak i obowiązek? Czyż nie jest zuchem i nie słyszał od Wilczycy, że jego obowiązkiem opiekować się rodzeństwem i nie oddalać się ani na krok z domu? Czyż nie rozumie, że musi tu pozostać, jako jedyny mężczyzna w całej rodzinie?

Zbyszek pozostał w domu i wkrótce zauważył, że jest naprawdę potrzebny, uspakajał siostrzyczki, gdy płakały ze strachu, słysząc huk armat i trzask domów, walących się w gruzy, przekonywał braciszka, że mu się tylko zdaje, gdy stwierdził, że od strasznego „wrzasku" przestał słyszeć. Mamusia zadowolona była, że ma w domu Zbyszka i często powtarzała, że jest naprawdę dzielnym zuchem.

Czwartego dnia, gdy kanonada ucichła i dziwna cisza zaległa miasto

zebraliśmy się u Zbyszka — i ciekawie wyjrzeliśmy na ulicę. Było pusto. Mieszkańcy nie dowierzali jeszcze, że minęły groźne chwile i pozostawali w ukryciu, trotuary świeciły w promieniach jasnego, sierpniowego słońca srebrem tłuczonego szkła, gdzieniegdzie leżały rozbite cegły i dachówki.

Smutno było patrzeć na domy ziejące pustemi czeluściami okien i dziury powydrążane w ścianach przez szrapnele.

Nagle rozległ się wśród głuchej ciszy dźwięczny głos dziewczęcego chóru i szary zastęp harcerek w opaskach z czerwonemi krzyżami wszedł w ulicę śpiewając z całej siły:

„Jeszcze Polska nie zginęła
Póki my żyjemy...“

Na czele zastępu szła nasza Wilczyca, krzyknęliśmy jej gromkie: Czuwaj!, a ona odwróciła ku nam radosną, choć bardzo bladą twarz i zawołała: „Zwycięstwo zuchy! wielkie zwycięstwo! Jutro o piątej zbiórka“.

C. d. n.



Harcerska drużyna pożarna w Kazimierzu nad Wisłą.

JUREK ZIENKIEWICZ.

# Ze wspomnień Krysi Kryniczanki.

## II list Krysi do drużyny.

Kochane Druhny! Nie będę dziś długo pisała, bo przedewszystkiem mam mało czasu, a po drugie pisałam do Was zaledwie kilka dni temu. Do Nancy dojechaliśmy zupełnie dobrze i zaraz rozlokowaliśmy się w ogromnej sypialni, gdzie oprócz nas mieszka jeszcze wielu chłopców. Pierwszy dzień próżnowaliśmy, odpoczywając po podróży, następnego kazali nam już iść do klasy, chociaż naprawdę powinni zapoznać nas najpierw z samem Nancy. Nie zrobili tego — trudno, musimy się pogodzić z ciężkim losem. Nietylko dlatego ten los jest ciężki... otóż i rano i po południu lekcje, potem odrabianie lekcyj i tak bez końca— nie macie pojęcia, jak nas męczą.

Nie wiem, jak tam Jurek, ale ja to do tej pory umiem już kilka słów: „singe" (małpa), bo tak na mnie wołali niegrzeczni chłopcy francuscy, „le pain" (chleb) — bo tak mówię, jak mi się chce jeść i „cochon" (świnia), jak zawołałem na jednego z najbardziej dokuczających mi chłopców. Zdziwicie się pewnie, że byłam taka niegrzeczna, ale wyobraźcie sobie jaki to był chłopak i jak mnie dręczył — jeżeli nawet Jurek nie był w stanie mnie obronić.

Tęsknię do Was strasznie i jedyną moją pociechą jest możność gawędzenia z Jurkiem. Jurek też bardzo tęskni do Polski i do domu— i może właśnie ta tęsknota nas łączy.

Za kilka dni napiszemy dłużej, teraz całuję Was mocno i proszę o listy. *Wasza Kryśka.*

# TAJEMNICA.

Dzień był jakby wiosenny. Słonko wyjrzało zaróżowione ze snu, rozpędziło obłoki i chmury i kazało zapomnieć światu o tem, że to dopiero luty. Wróble porwały się na skrzydła, zdumione niespodziewanem ciepłem, potrajkotały, pokręciły się i znów opadły naokół ludzkich siedlisk, szukając pożywienia.

Miekką, roztajałą drogą, zatrzymując się co chwila, by przeskoczyć kałuże, idą dwie dziewczynki i chłopiec. Są bardzo, ale to bardzo zajęci rozmową. Jedna dziewczynka nazywa się... Woda, i zapewne się nie pomylę, mówiąc, że ma ciemne, równo obcięte nad czołem włoski. A druga, jasna i uśmiechnięta jak wiosenny poranek, w płaszczyku błękitno-szarym, z siwym barankiem, w czerwonym, wyszywanym kapelusiku... Imię jej Jagoda. Jakżeby inaczej mogła się nazywać ta osóbka.

Gdy się na nie patrzy, to się przypomina najpiękniejsza powieść, jaka jest na świecie, „Wyspa Atlanta" Zofji Urbanowskiej. — Powieść aż o trzech królewnach i trzech królewiczach, o wielkim wędrowcu Abrakadabrusie, i o Janku sierocie. Myśli się, że aksamitny, o stalowym połysku płaszczyk Wody, doskonale by pasował do królewiczowej Iskierrki, gdyż Woda przypomina bardzo dumną małżonkę królewicza Kryształka. —

Jagoda, to istna królewiczowa Jagódka, pani pól i lasów, słodka opiekunka Janka Sieroty. — A wreszcie chłopiec... ach, pyszny byłby z nie-

go Pióropuszek, tłuścioch i smakosz, władca królestwa zwierząt. Bo przecie jest i zwierzę—człapie się za niem po błocie mały foksterjer As. Nie ten As, co się wściekł i potem go zastrzelili. Ale nowy As i to porządny As.

Ucieszyłaby się pani Urbanowska, widząc w zupełnej zgodzie trzy, niegdyś powaśnione królestwa. Iskierkę, panią świata minerałów, Pióropuszka, panującego nad wszystkiemi zwierzętami i Jagódkę cieszącą się ze słonka, które obudzi do życia jej państwo roślinne.

Woda, Jagoda i Oldek i As ani wiedzą o cudownej wyspie Atlancie i o niezgodnych królewiczach. Idą drogą, wiodącą do dworca kolejowego, popatrzeć, czy znów ktoś nie przyjechał. Bo te pociągi, to nieraz są wprost potworne.—Wylewa się z nich jakby rzeka, co tam rzeka, morze głów i płynie, płynie, zalewa ogród, oba dworki, dostaje się do sieni, salonu, stołowego, a nawet gabinetu na górze, a nawet do sypialni dziewczynek. Wieczorem takiego dnia, Jagoda zwija się znużona w kącie łóżeczka w kłębuszek, jak mały kotek i zasypia. Woda spać wtedy nie może, trzyma się na obolałych nóżętach, póki siły jej staje, aż wreszcie zaczyna płakać.

— Idźcie, idźcie już sobie! Nawet spać człowiekowi nie dają nigdy, nigdy...

Niekiedy orkiestry wojskowe uderzają spiżem trąb o ciche lasy, a amarantowe lampasy i otoki czapek stroją ganek białego dworku. I wówczas echa bliskie i echa dalekie roznoszą w świat gromki okrzyk rycerskich pieśni.

— Niech żyje! Niech żyje! Niech żyje . . .

Od paru dni przyjeżdżają tylko różni panowie i rozmawiają tak przedziwnie nudno, że Woda i Jagoda są zupełnie zmartwione. Choć siądź i płacz! Rozmowa ciekawa, tejemnice pewno! Takie mądre, twarde słowa.

Nikt się nie śmieje, Nikt nie śpiewa. Honor, Ojczyzna dobro Rzeczypospolitej, obowiązek obywatelski... Ach, dobry Boże! Niechby tak przeleciały drogą ułany—malowane dzieci, załopotały szwoleżerskie proporczyki, przemaszerowała szara brać strzelecka, lub drużyny harcerskie.

Niechby buchnął wiosenny żar junacki piosenki. Niechby już ta kochana, nieznośna, (bo nie przyjechała) pani Jula przyjechała pośmiać się i pożartować. Bo doprawdy ciężko wytrzymać!

Woda mówi do Jagody. —

— Ułożę ładny wierszyk.

A Jagoda. —

— I ja też.

Woda się marszczy.

— Ty? Ty potem. Ja teraz.

— A o czem?

— O paniach Julach.

— Jak to będzie?

— O będzie tak: Trzy Julje zabiły barana i zawołały Juljana.

— Śliczny wierszyk zachwyca się Jaga. — Woda wszystko może.

— Piękny —przesadza się w uprzejmości rycerski Oldek.

Ale Woda już myśli o czem innem.

— Tajemnice... Jak myślicie czybyśmy mogli, my mieć tajemnicę?

— Możemy!

— Bo starsi mają.

— I my starsi:

— I ja starszy.

— I As starszy.

— O zaraz! As nie starszy, bo As jeszcze młodszy.

— Wracajmy do ogrodu, komenderuje Woda.—Do naszej tajemnicy.

— To ona już tam jest?—cichutko pyta Jaga.

— Psst! żeby się nikt nie dowiedział. Cicho!..—ostrzega Woda.

— — — — — — — — —

Przy dworze stoi drzewo, za nic nie powiem, jakie, bobyście zaraz odgadli tajemnicę. Jakieś małe dzięciołki tam kują. Jeden jest stalowo popielaty, a drugi szaro-błękitny o czerwonej główce. Oldek koziołkuje się z Asem i dobrze, bo co może chłopak rozumieć się na tajemnicach.

Woda odrywa ostrożnie korę, odkłada ją na bok, drążąc nożykiem w pniu drzewa mały otworek. Nikt nie zobaczy, co weń wkłada. I nikt wiedzieć nie będzie, bo nawet wróble poleciały na dworzec zobaczyć, czy nie jadą goście. I pszczółki śpią jeszcze w swoich małych domkach. A kury sąsiadów, co zawsze wchodzą w szkodę, patrzą w ziemię, szukając żeru, i pozatem nie widzą nic. Woda może być spokojna o swoją tajemnicę. Nie ukrywając jej wcale, wkłada w wydrążenie czerwony koralik. Kiedyś, kiedyś ktoś go znajdzie. Może za pięć lat, a może za lat dwieście. I będzie się dziwił, będzie badał i pytał wszystkich ludzi i w księgach uczonych szukał skąd w pniu starej sosny mógł się znaleść maleńki koralik, czerwony jak kropla krwi? Woda będzie wówczas bardzo stara, ale nie powie nikomu, nie.

Jaga jest smutna. Ona nie może zrobić takiego wydrążenia. Stoi i patrzy, aż wreszcie podchodzi do pana sierżanta Piekiełko, będącego dziś na służbie, mówi mu, że Woda już ma tajemnicę i dziuplę wydrążyła i coś w nią schowała, a potem zakryła korą, że nikt nic nie znajdzie. A ona, Jagoda, nie może sięgnąć wysoko, a trzebaby było wysoko, bo co to za tajemnica, jeżeli będzie tylko taka duża jak Jagoda? Oczki się łzawią i boli serduszko. A płakać wstyd!

Ale pan Piekiełko ma na wszystko radę. Oto pod ostrzem jego kozika, na wysokości męskiego wzrostu, zarysowuje się spore okienko tak doskonale wycięte, że gdy je z powrotem założy korą, nikt, nawet sam dzięcioł się nie domyśli, że tam jest tajemnica.

Woda drwi:

— Tajemnica! pusta dziura i już!

— Panie Piekiełko! patrzy Jagoda w oczy swemu wybawcy.

— Będzie i u nas tajemnica! obiecuje uroczyście pan Piekiełko.

— Ktoś biegnie po schodach, Pewno czas na obiad! Panie Piekiełko!! Pan sierżant wyciąga ołówek i w głębi drzewa szybko rysuje dziarską postać polskiego żołnierza. Potem zakłada otwór korą i ani Woda, ani Jagoda, nie wiedzą dobrze, gdzie jest skrytka Jagody z tajemnicą.

Jagoda się martwi, ale pan Piekiełko znów ją pociesza.

— Po obiedzie znajdzie się tajemnica.

Oldek poleciał na obiad. As za nim. Woda i Jagoda są napuszone, gdy wchodzą do domu, skąd dochodzi wołanie Mamusi:

— Dzieci, na obiad!

Dziwi się Mamusia ich powadze.

— Ejże? dlaczego jesteście takie uroczyste?

— Mamy swoje tajemnice,—odpowiada Woda.

I nikt nie wie, jakie są te tajemnice, bo nikt nic nie widział, a pan Piekiełko, jako człowiek honoru nie zdradzi. Tylko kochające serce Mamusi Jagódki i Iskierki odgadło, że w starem drzewie spoczywa na wieki kropla krwi bohaterskiej, w czerwony koral zastygła i wizerunek polskiego żołnierza, wiernego syna i obrońcy swej ukochanej ziemi.

DOMOSŁAWA.

# Zbiórka zastępu Kukułek.

Zdecydowałem się na ogłoszenie drukiem tych kart z mego pamiętnika nie tylko dlatego, aby naprawić krzywdy, doznane od nas przez Dolka, ale, aby przyniosły one pożytek harcerzom, zwłaszcza zastępowym. Wiem z własnego doświadczenia, (gdyż przez rok byłem zastępowym), ile się nieraz namordować przyjdzie, zanim się obmyśli, co na zbiórce przerobić należy, jak to wykonać, aby rzeczywiście czegoś nauczyć, a nie znudzić chłopców.

Zabrakłoby miejsca na opis wszystkiego, co poprzedziło moją wizytę na zbiórce Kukułek, dlatego tylko w paru słowach opowiem, ile powstało krzyku, oburzenia i śmiechów w drużynie, gdy Dolek z początkiem roku szkolnego, po wakacjach, zgłosił u drużynowego gotowość objęcia komendy w jakimś zastępie. — Zaczęto z niego drwić, że „taki niedorajda, taki flegmus“, zabiera się nie do swoich rzeczy. Oburzano się na tę śmiałość, gdy mu brak kwalifikacji Druh Toma, (z 6 klasy), zarzucał: „to my czekamy już trzy lata na zastęp i przyznać go nam nie chcą, a ten, ledwie dwa służy, i już mu się zachciewa być jenerałem. Jeszcze, żeby to był chłop, jak się patrzy — no, nicbyśmy nie mówili, ale taki mruk, taki sum?!...“ Ja też nie milczałem, bo jakkolwiek Dolek od czterech lat chodził ze mną do tej samej klasy, nie przestawałem z nim wiele z powodu jego małomówności. Nie moglibyśmy przytoczyć na jego niekorzyść żadnej wady, ale jakoś tak się ułożyły stosunki, że żył jakby poza klasą. W tym koncercie oburzenia nie brakło oczywiście i mego głosu, choć o służbę zastępowego nigdy się nie ubiegałem, nie chcąc brać na siebie ciężkiego obowiązku.

W rezultacie Dolek zastępowym nie został, ale drużynowy — (jak nam tłumaczył) — ze względów pedagogicznych, zamianował go zastępcą dha Bogdana w zastępie Kukułek. Dh. Bogdan, siódmoklasista, znany był w drużynie, jako jeden z najenergiczniejszych harcerzy i cieszył się wśród nas wielką powagą. Stale prowadził zastępy młodzików. Ucieszyła się wiara, że pod taką komendą Dolek nie będzie miał wiele pola do popisu... będzie musiał słuchać, i kwita, — jakoż nikt z nas pod tę komendę się nie kwapił.

Tymczasem Dolkowi świeciła szczęśliwa gwiazda widocznie, bo dh. Bogdan, jakoś się w tym roku zaniedbał, na zbiórki nie chodził, aż wynikła z tego awantura i drużynowy udzielił mu bezterminowego urlopu. Chodziły wieści ciche, (bo Komenda milczała w tej sprawie), że to był urlop karny, lecz Dolek na tem skorzystał i sam prowadził zastęp. Prorokowaliśmy wszyscy, że Kukułki się rozlecą po wszystkich zastępach, a sam drużynowy mówił, że tylko dlatego go nie rozwiązuje, że znając dha Boadana ufa, iż ten wróci do służby lada chwilą. I tak drużynowy czekał, Kukułki czekały, myśmy dali ich zastępowi przezwisko bractwa czekających, a Dolek prowadził zbiórki. Wkrótce, wobec pełnego rozpędu pracy w drużynie, przestano się Kukułkami i Dolkiem zajmować.

Aż tu grom z jasnego nieba. — Na listopadowych zawodach hufca Kukułki biorą dwie nagrody!

Jedną za doskonałą postawę i bardzo staranne, jak na zastęp dwumiesięcznych biszkoptów wyekwipowanie, drugą za świetnie rozdzieloną i wykonaną pracę i za największą

ilość odbytych zbiórek o pełnej liczbie harcerzy. — Rozdziawiamy usta niemniej od drużynowego, a tu dh. hufcowy klepie Dolka i Kukułczęta po łopatkach, a wypytuje się o coś, a rozmawia i oddaje nagrody: łuk elegancki i „Młodą drużynę".

Mało tego! — jeszcze te Kukułczęta, za zezwoleniem Komisji, wyzywają inne zastępy biszkopckie do zawodów o mistrzostwo w Kimie — i biją trzy zastępy, raz po raz. Rozzuchwaleni powodzeniem, biorą się i do nas, wyzywając do zawodów w sprawności wiązania jakichś tam trzech węzłów, ale na szczęście hufcowy na te zawody nie zezwolił, (jak nam później mówił, tylko z obawy, aby zwycięskim chłopcom nie zawróciło się w głowach). Jak się okazało później, pobiliby nas na tych węzłach z kretesem. Przy ognisku bowiem zaczęli się temi cudami popisywać. Wiązali je w biegu, leżąc, patrząc w niebo, trzymając ręce za sobą, a jeden, któregośmy za te historje nazwali „hyclikiem" wiązał węzły nawet w tańcu.

Dolek komenderował i patrzył na wszystko, jakby go to nic nie obchodziło, tylko na ustach igrał mu nieznaczny uśmiech i od czasu do czasu rzucał okiem w naszą stronę. Do nas się nie zbliżał, ciągle stojąc wśród chłopców swojego zastępu, a drużynowemu, kiedy ten obiecywał mu na przyszłość swoją pomoc, odrzekł: „dziękuję" takim tonem, że nie wiadomo było, czy to miało znaczyć: proszę, czy „obejdzie się".

A w naszych zastępach tymczasem wrzało. To niepodobna wyćwiczyć tak zastęp w ośmiu tygodniach służby. — No tak, ale zważcie, że mieli 16 zbiórek i trzy niedzielne wycieczki, prócz wycieczki całej drużyny. — No to ładnie się oni uczą. jeśli po całych dniach zbiórkują! Cóż chcesz, druga i pierwsza klasa, więc roboty mało... zresztą pokażą się skutki zbiórkowania po konferencji; za tydzień będzie czarno na białem, i cały zastęp pójdzie na urlop. Dolek będzie zbiórkował sam ze sobą. Na radzie drużyny sam będę gardłował za przymusowym urlopem dla tych, którzy będą wykazani z więcej niż jednego przedmiotu — odgrażał się zastępowy Kruków, Sarnoc. — Wydasz wyrok na samego siebie zaśmiał się Kruk, — mnie nie dziwne to, że będą wylani, bo się nie uczą, ale to, że im się chce tak często zbiórkować. Nasz Jurecki przecież chłop nie głupi i dość wicowny, a zbiórka nieraz bywała, jak kołysanka do spania. Człowiek ziewał na niej, a potem i w drodze do domu, że zarażał ziewaniem dorożkarskie konie, a na zbiórkę lazł jak mucha z lepu, a te Kukuły zbiórkują i zbiórkują. Musiał ich Dolek chyba przekupić ciastkami z kiełbasą, aby przychodzili, niema co! Wartoby go, wiecie, podglądnąć, jak on te zbiórki wyczynia. Myślisz, że on cię dopuści? Przecieżeście uradzili, że wizytacje zbiórek przez harcerzy innych zastępów mogą się odbywać za zgodą odnośnego zastępu, bo chłopców krępują! To was krępują, a Dolka nie?... To, że jemu ktoś musi pomagać, nie ulega wątpliwości, ale kto? Uradzono wreszcie, że ja mam się wcisnąć na zbiórkę Kukułek, bo stosunkowo najmniej przeciw Dolkowi występowałem.

Wciśnięcie się na tę zbiórkę nie poszło wcale tak trudno. Dolek był niedostępny tylko przez parę dni, a na moje zagadnienia co do sposobu zbiórkowania, sam mi zaproponował odwiedziny, byleby nie musiał ze mną gadać, do czego miał wstręt.

Gdy przybyłem na te „przeszpiegi", Dolka jeszcze nie było. Wśród gromadki dwunastu chłopców (naj-

liczniejszy zastęp w hufcu) rej wodził Arnold P. znany z awantur szkolnych. Mając klasę w głównym gmachu, nie stykaliśmy się wcale z pierwszo — i drugoklasistami, ale o Arnoldzie i jego figlach podczas pauz i poza szkołą każdy uczeń coś słyszał. Zdziwiłem się też niepomiernie, w jaki sposób daje sobie z nim radę flegmatyczny Dolek. Z uderzeniem godziny na ratuszowym zegarze, wszedł do świetlicy Dolek. Chłopcy natychmiast przerwali rozmowę, a Arnold huknął: „baczność" takim głosem, żeby obudził i zmarłego. Wiara stanęła nieruchomo... Ale Dolek nie rzucił pozdrowienia odrazu, — stanął i patrzał. Zwrócił któremuś uwagę, że źle ręce trzyma, dopatrzył poprawy i dopiero wtedy odkrzyknął: czuwaj, spocznij, a gdy po powtórzeniu komendy przez Arnolda oddział przybrał swobodne pozycje, zaczął podawać ręce i każdemu coś powiedział wesołego, bo chłopcy odrazu zaczęli śmieszkować i gwarzyć. Dolek przywitał się ze mną, rzucając mi wymowne spojrzenie, że mnie czekał, poczem zaczął coś szeptać z Arnoldem, w rezultacie czego ten zaraz zapowiedział musztrę.

Podziwiać należało milczenie i powagę oraz dokładność wykonania. Swoją drogą Dolek pilnował wykonania, jakby się zawiódł na chłopcach. Temu kazał więcej rozchylić stopy, temu posunąć się w rzędzie ku przodowi o grubość kartki papieru, owemu znaleść równanie przy pomocy łokci i t. d., a Arnold wydawał rozkazy.

O brr, pomyślałem, dziękuję za takie wojsko. Gdzieżby to znieśli chłopcy w naszym zastępie. Dolek się bawi w jenerała. (Dziś oczywiście wiem, że Dolek dobrze robił). Ale niedługo ta męka trwała, Dolek popatrzył na zegarek i krzyknął: dość, cztery minuty, a Arnold dał rozkaz rozejścia się, ubrania narzutek i wyjścia, w „kocich łapkach" przed gmach.

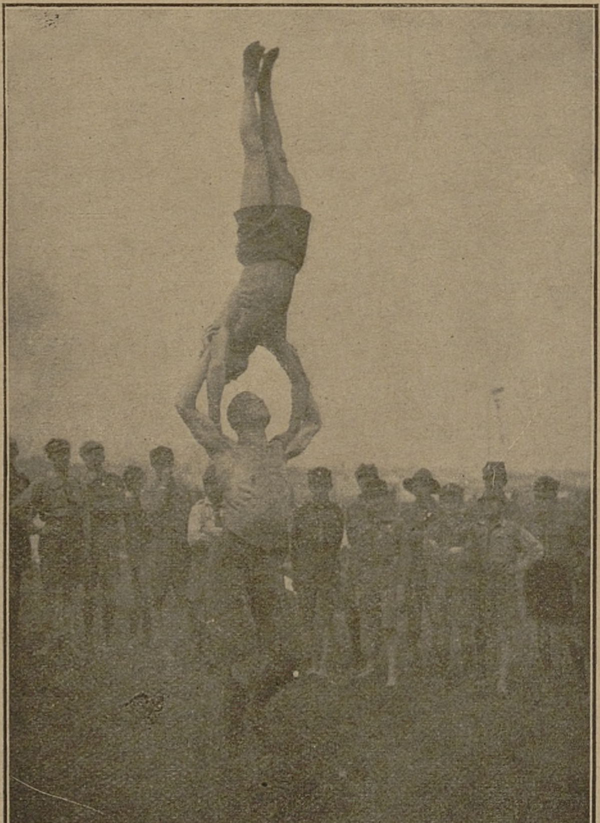
Ćwiczenie cichego stąpania nazywały Kukułki „kociemi łapkami". Dolek nakazał mi również iść cicho, gdyż najmniejszy hałas przeszkadza w ćwiczeniu. Wyszliśmy na kurytarz. Kukułki były już w pochodzie. Szli gęsiego, a tak cicho i ostrożnie, że moje ucho nie podchwyciło najmniejszego szmeru. Nim który z chłopców postawił krok, manewrował wolną stopą długo, aż mnie to zniecierpliwiło. Spróbowałem iść „kocią łapą" i ja, ale przekonałem się, że to wcale nie łatwo, i że Kukułki widocznie zdawna w tem się ćwiczyły, bo się posuwali dość szybko i nim ja doszedłem do klatki schodowej, oni już schodzili na pierwsze piętro. Zmęczony przystanąłem chwilę, starając się uchem złowić jakiś szelest; nic; na korytarzu panowała zupełna cisza. Pomny przykazania Dolkowego, że mogę zepsuć ćwiczenie, musiałem stąpać ostrożnie i powoli. Sądziłem że ich dopadnę, lub posłyszę otwieranie głośno szczękającej bramy, ale gdzie tam. Schodzę wreszcie na parter, a tam pustka, za to przez szkła bramy zobaczyłem, że zastęp już stał na ulicy w szeregu. Zgrabne juchy — musiałem im przyznać, i ćwiczą widać nie na gębę! A tymczasem Dolek „chepał" któregoś, że szedł głośno, i zapowiadał odmarsz na ćwiczenia pod kapliczkę wśród pól, odległą o 5 minut drogi. Podczas marszu mieli spostrzegać i zapamiętywać dojrzane rzeczy i osoby: dwóch harcerzy wydzielił z oddziału na kontrolę, reszta zaś, gęsiego, po obu stronach ulicy miała pójść pod komendą już nie Arnolda, który wszedł do szeregów, ale owego chłopca, któregośmy z racji umiejętności wiązania węzłów, nazwali hyclikiem.

Chyclik pisnął: oddział, marrrsz!, i poszliśmy.., oni naprzód, potem ja z Dolkiem, a za nami kontrola, która powoli idąc, skrupulatnie notowała rzeczy dostrzeżone.

A ja zacząłem Dolkowi zarzucać zbytnią wojskowość i „urzędowy“ sposób obchodzenia się z wiarą. Dolek, jakby nie słuchał, tylko śledził oddział, jak maszeruje, jak zachodzi, i co chwilę sykał albo notował nazwisko niezgrabnego harcerza. Zgniewało mię to, więc rzuciłem: W żadnym zastępie takby cię nie słuchano, a nasz, toby cię wyśmiał. — On na to odrzekł całkiem spokojnie: dlatego nigdy nie będziecie dobrymi harcerzami, co zaś do twego zastępu, tobym tam nie chciał być nietylko zastępowym, ale najostatniejszym harcerzem. Nie, żebym was nie lubił, ale że u was niema żadnego porządku. — To mówiąc spiesznie odszedł naprzód, do zastępu. Zacząłem rozmawiać z „kontrolą“, chcąc chłopców wybadać ze sympatyj do Dolka, ale poprosili, abym im nie przeszkadzał, muszą uważać, boby się z nich zastęp śmiał, że poszli na kontrolę, a oczy schowali do kieszeni: oni zaś powinni zanotować więcej niż wszyscy chłopcy zapamiętają.

Cóż miałem robić?—poszedłem pod kapliczkę, gdzie już brali „pucówkę“ ci, którzy źle maszerowali,i chyclik, że im na to nie zwrócił uwagi.

Z OBOZU I-go ZLOTU NARODOWEGO.



Lubliniacy się bawią!

## Z POLSKI.

**Smutne liczby.** W Polsce mamy 28 tysięcy karczm, a szkół tylko 27 tysięcy. Policjantów w naszem państwie jest 86 tysięcy, a nauczycieli tylko 80 tysięcy. Kiedyż będzie odwrotnie?

**700-letnia rocznica.** W roku bieżącym dnia 4 października przypada 700-letnia rocznica śmierci św. Franciszka z Assyżu, który swą świetlaną postacią po wszystkie wieki zadziwia świat, a ideałami swemi wywiera wpływ na wszystkie odruchy życia ludzkości.

Wdzięczne narody przygotowują z tej okazji wielkie uroczystości ku czci św. Franciszka. Polska dorzuci swój kwiat do wieńca uwielbień. W tym celu zawiązał się w Krakowie Komitet ogólno polski pod protektoratem J. E. Najdostojniejszego Nuncjusza Apostolskiego. Dr. Laurentego Lori i Episkopatu polskiego.

**Manifestacje na Górnym Śląsku.** Z okazji 5-ej rocznicy plebiscytu na Górnym Śląsku odbyły się tam i w całej Polsce pod koniec marca wielkie manifestacje celem zadokumentowania polskości tej ziemi i stwierdzenia, że naród polski nigdy nikomu nie pozwoli jej sobie wydrzeć.

Zwłaszcza na Górnym Śląsku manifestacje te wypadły imponująco.

## ZE ŚWIATA.

**A u nas?** Rosja postanowiła zakupić w roku bieżącym 200 samolotów, które zamówi u firm holenderskich i francuskich.

### Żeby się przekonać.

Harcerz wchodzi do chaty po prowianty i zatrzymuje się na widok ogromnego psa.

**Gospodarz.** Proszę, niechże Pan wejdzie!

**Harcerz** (ostrożnie). Ale czy ten pies nie gryzie!

**Gospodarz.** Właśnie chcę się o tem przekonać, gdyż mam go dopiero dziś od rana.

### Od śmiechu do płaczu.

**Wacek.** Powiedz, Stachu, czy śmiałeś się kiedy, ale tak aż do łez?

**Stach.** Ja myślę! i to nawet wczoraj!

**Wacek.** A z czego?

**Stach.** Bardzo proste. Tatuś spadł z krzesła .. zacząłem się śmiać... tatuś spostrzegł... no... i płakałem.

**Niniejszy numer 1 zł.**

WARUNKI PRENUMERATY

**tygodnika „HARCERZ".**

| | | | |
|---|---|---|---|
| Rocznie wraz z przesyłką | 28 zł. | Kwartalnie z przesyłką. . . | 7.— zł. |
| Półrocznie „ „ „ | 14 „ | Egzemplarz pojedyńczy . . | 0.50 gr. |

**Zmiana adresu 50 groszy.**

Zalegającym z prenumeratą więcej jak dwa tygodnie, pisma wysyłać nie będziemy.

ADMINISTRACJA HARCERZA
**Centralna Komisja Dostaw.**

**Adres redakcji: Warszawa, ul. Boduena 4 m. 1.**

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Redaktor *T. Uhma*

Druk. p. f. „LECH", Sp. z o. o., Warszawa, Koszykowa 33, Tel. 403-66